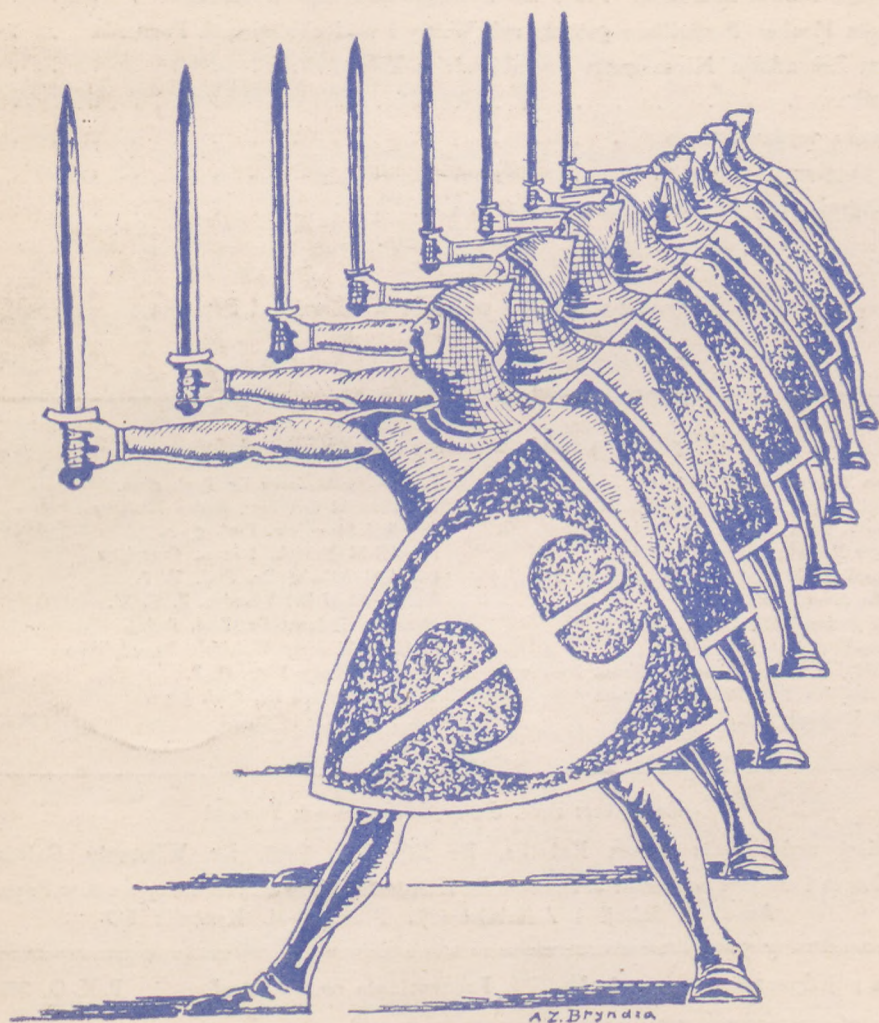


PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI



PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

SPIS RZECZY:

Inż. Mieczysław Andrzejewski: Polska Organizacja Wojskowa zaboru pruskiego a Powstanie Wielkopolskie w 1918 r.	77
Jadwiga Sławik-Zabłocka: Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu	84
Brunon Maske: Pospolitsze gatunki ryb Warty i wód okolicznych Poznania	89
Adam Zahradnik: Mieszczanin śremski wieku XVI	95
Kronika	101
Z ruchu wydawniczego	104
Pod pręgierz	106
Bibliografia regionu za styczeń, luty 1939 r.	107

Rysunek na okładkę wykonał A. Ziemitrud Bryndza

Współpracę swoją w dalszym ciągu zapowiedzieli:

Berkan Władysław	Młodziejowski Jerzy Dr., Prof. gimn.
Bieliński Józef, ks. pastor w Kępnie	Nowakowski Jan Mgr, Radca Krajowy
Bykowski Jaxa Ludwik Dr, Prof. U. P.	Pomykał Stanisław, Prof. gimn.
Choraży Kazimierz, Instr. O. P.	Przybyłski Henryk, Naucz., Czarnków
Ćwirko-Godycki Michał Dr, Wiz. Kurat. Szk.	Rudnicki Mikołaj Dr, Prof. U. P.
Frieske Józef Mgr	Rzóska Józef Dr, Wicedyr. Z. U. W.
Gacek Andrzej, Instr. O. P., Szamotuly	Strumiłło Tadeusz Dr, Prof. Pedag.
Gumowski Marian Dr	Szulczewski Jerzy Wojciech, Puszczykowo
Hasiński Leon, Dyr. Liceum i Gimn., Krotoszyn	Walczak Ignacy, Instr. O. P.
Horowski Jan Mgr, Prof. gimn. Śrem	Willaume Juliusz Dr, Prof. gimn.
Kočka Wojciech Mgr	

Redaktor: Prof. Józef Krasoń, Poznań

Komitet redakcyjny: Adam Kaletka, Dr Zdzisław Grot, Dr Wincenty Ostrowski
Wydawca i miejsce wydania: J. Jachowski, Księgarnia Uniwersytecka sp.z o.o. w Poznaniu
Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Kantaka 8/9

Cena pojedynczego numeru 1 zł

Prenumerata roczna 10 zł

P. K. O. 200.324
Właśc. konta: J. Jachowski

Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia Państwowa w Poznaniu, ul. Składowa 3. 349. 39.

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY WIELKOPOLSKIEJ W PRZESZŁOŚCI I W CHWILI OBECNEJ

Rok I

Poznań, marzec 1939 r.

Nr 3

C-II 739



Inż. Mieczysław Andrzejewski,
b. komendant POW zab. prusk.

Udziej

POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA ZABORU PRUSKIEGO A POWSTANIE WIELKOPOLSKIE W 1918 R.

Wobec ukazania się książki Karola Kandziory pt. „Działalność POW w Poznaniu”, wydanej przez Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony badaniom najnowszej historii Polski, artykuł poniższy, jako napisany przez jednego z komendantów tegoż POW, przyczyni się niezawodnie do wszechstronniejszego poznania działalności tej wielce zasłużonej organizacji bojowej. Artykuł ten nadesłany został do Redakcji przed ukazaniem się publikacji K. Kandziory. (Red.)



Rys. M. Pr.-Szczenińska

W zaraniu przygotowań do walki o niepodległość w b. zaborze pruskim kością pacierzową było towarzystwo gimnastyczne „Sokół”. Aczkolwiek było ono jawne i apolityczne, to jednak było ściśle śledzone i tu i ówdzie rozwiązywane i szykanowane przez prusaków. W jego ramach powstawały nieraz grupy konspiracyjne koleżeńskie pod najrozmaitszymi nazwami, jako grupy gimnazjalne, studenckie, rzemieślnicze, kupieckie a nawet robotnicze. Pamiętamy również o chlubnej działalności grup robotniczych „Sokoła”, istniejących poza granicami etnograficznymi Polski, w Westfalii, Berlinie i Szczecinie. W „Sokole” przygotowywano się do przyszłej walki fizycznie, a w organizacjach tajnych krzepiono się duchowo, zastanawiając się nad różnymi możliwościami zdobycia niepodległości Ojczyzny. Ćwiczone się również w użyciu wszelakiej broni i zbierano skrętnie wiadomości wojskowe, a także pielęgnowano i rozszerzano te, które zdobyto w obcej nam armii niemieckiej.

W pierwszych miesiącach wojny nastąpiło lekkie zahamowanie pracy niepodległościowej w zaborze pruskim. Najruchliwsi działacze zostali

wcieleni do armii i porzrucani na przeróżnych odcinkach frontów niemieckich. Jednak i tam nie zaprzestali oni pracować nad uświadamianiem wcielonego do szeregów pruskich żołnierza polskiego. Ci, którzy pozostali w domu, gorliwie robili to samo w kraju. Kontakt między nimi początkowo zerwany, zdołano znowuż nawiązać. Żołnierze-Polacy wracający z frontu czy to na urlop, czy też na skutek choroby rzeczywistej lub udanej, dementowali alarmujące ogłoszenia o pruskich zwycięstwach i dodawali działaczom w kraju nowej otuchy do tym gorętszej pracy niepodległościowej. Pomiędzy innymi na jednym z zakonspirowanych zebrań odbytych w Poznaniu w sierpniu 1916 r. wyciągnięto po gruntownym zastanowieniu się nad wszystkimi danymi następujące wnioski:

1. Wobec upadającego ducha w armii niemieckiej, szerzącej się ogólne dezercji i pojawiających się coraz częściej braków żywności i surowców, Niemcy muszą ponieść ostatecznie klęskę.
2. Z chwilą tej klęski należy natychmiast wywołać zbrojne powstanie w całym zaborze pruskim, wykorzystując z jednej strony niemoc, a z drugiej strony przewidywaną już wtedy chęć wycieńczonej wojną koalicji, zlikwidowania za wszelką cenę każdego nowego zatargu zbrojnego, przeszkadzającego zawarciu ostatecznego pokoju, i uzyskać jak najkorzystniejsze warunki dla Polski.
3. Należy wejść w kontakt z legionami, jedyną jawną podówczas siłą zbrojną, by za ich pomocą rozszerzyć powstanie na całą Polskę bez względu na Rosję, należącą wtenczas jeszcze do koalicji.
4. Żołnierza polskiego należy chronić wszelkimi sposobami od frontu niemieckiego, a uświadamiać go i przygotowywać do przyszłego powstania polskiego. W szeregach niemieckich należy szerzyć ogólną dywersję.
5. Należy skłaniać jak największą ilość żołnierzy-Polaków do wykorzystywania każdej możliwości w uzyskaniu urlopu, choroby prawdziwej czy udanej, każdego przejazdu służbowego do kraju w celu pozostawiania w domu broni i amunicji i przechowywania jej w bezpiecznym i zakonspirowanym magazynie.
6. Należy również głosić hasła wolnościowe wśród Słowaków, Czechów i Słowian bałkańskich przez żołnierzy-Polaków, pełniących na tych terenach służbę w oddziałach niemieckich.

Był to program trudny, ale przy zapale, jaki coraz bardziej ogarniał żołnierzy-Polaków, możliwy do przeprowadzenia. — Kto dokładnie śledził bieg szybko postępujących po sobie wypadków, ten mógł przewidzieć, że skutki tej pracy niepodległościowej nie dadzą na siebie długo czekać. Dezercja nie tylko wśród Polaków, ale i wśród Niemców rozszerzała się

zastraszająco. Najostrzejsze przeciwdziałania ze strony władz niemieckich, zarówno wojskowych jak cywilnych, zawodziły zupełnie. Fortece, więzienia i szpitale zapełniały się w zastraszający sposób. Chorób udanych, powodowanych różnymi zabiegami, było tak wiele, że nie można ich było odróżnić od chorób prawdziwych. Wykryte udawanie musiano często nawet tolerować, żeby przez to nie drażnić niechętnych do dalszej walki i nie rozszerzać i tak już masowej dezercji z frontu. Zaczęto ciągnąć do wojska już prawie dzieci. Ten niedostatecznie wyćwiczony młody żołnierz szedł oczywiście już jawnie na rzeź. Nowych transportów, których nie nazywano już inaczej jak tylko „Kanonenfutter“, nie odpasano nadal po miastach i wsiach, lecz utworzono specjalne obozy odżywiania na odległych polach, ściśle strzeżonych przez żandarmerię polową. Przed wyruszeniem transportów w dalszą drogę, gwałtem zabierano chorych, dla których musiano później w szpitalach przyfrontowych tworzyć osobne oddziały. Przeważały oczywiście udawane choroby nerwowe. W udawaniu chorób celowali Polacy w myśl otrzymanych w kraju instrukcji. Przykład ich chętnie naśladowali Niemcy, zniechęceni przewlekającą się wojną. Powstały ogólnie znane nazwy „Polnischer Urlaub“ i „Polnische Krankheit“. Wypada wspomnieć o chlubnych wysiłkach naszych lekarzy i sanitariuszy nad ochroną żołnierzy-Polaków. Chociażby tu wymienić śp. radcę dra Panieńskiego, śp. dra Pawlickiego, śp. gen. dra I. Wierzejewskiego, dra Cetkowskiego, dra Rolę-Szatkowskiego, dra I. Żniniewicza i w. in. jak również sanitariuszy śp. M. Degórskiego, J. Bilskiego, Żurawskiego, Serwę i innych. Jak liczne były zgłoszenia do szpitali niech posłuży przykład, że w oddziale dla nerwowo chorych w Poznaniu było na około 300 żołnierzy przeszło 290 Polaków, udających chorobę niezwykle zrzęcznie. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że miasto Poznań było tylko w bardzo minimalnej liczbie garnizonem żołnierzy-Polaków, których przydzielano przeważnie do garnizonów w głębi Niemiec. Śledząc tę masową dezercję armii niemieckiej, musiano przyjść do przekonania, że nastąpi gremialny odwrót i za nim rewolucja.

Upragniona rewolucja wybuchła w dniu 9 listopada 1918 r. Ten sam żołnierz-Polak, który chroniąc się od frontu udawał różnego rodzaju choroby i częstokroć wariata, na wiadomość o rewolucji z uśmiechem na ustach natychmiast opuszczał szpital i z karabinem w ręku spieszył na pole walki, gdzie nieraz ponosił śmierć za niepodległość Ojczyzny.

Tak się mści zbrodnia, dokonana na wolności człowieka! — Oto patriotyzm, dla którego nie ma za wielkiej ofiary! — Tak, jak ostoją dla całego ruchu narodowego i niepodległościowego w byłym zaborze pruskim był Poznań, tak stał się on ostoją i całego ruchu wyzwolenieckiego.

Tu koncentrowała się cała praca konspiracyjna i stąd oczekiwano również hasła do powstania.

Oprócz wspomnianej już organizacji wojskowej związanej już w roku 1916, istniała rozszerzona na cały zabór pruski organizacja młodzieży — skautów, wychowywanych w duchu niepodległościowo-bojowym. Te dwie organizacje za inicjatywą ich przywódców połączyły się zgodnie w pierwszych dniach stycznia 1918 r. w jedną organizację pod nazwą P. O. W. zaboru pruskiego. Aczkolwiek do chwili wybuchu rewolucji niemieckiej wspomniane organizacje oddzielnie pracowały, to jednakowoż na licznych wspólnych zebraniach ich działacze utrzymywano ścisły kontakt. Już w styczniu 1918 r. opracowano szczegółowy plan powstania, licząc się z tym, że po oczyszczeniu i zdobyciu samego Poznania, trzeba będzie przystąpić do oczyszczenia całej Wielkopolski, stworzyć na jej granicach fronty, a rozszerzając je na północ i południe, przenieść powstanie na Pomorze i Śląsk, oddzielić cały zabór pruski to jest raciborskie, opolskie, poznańskie w oparciu o rzekę Odrę i Pomorze w kierunku Piła—Ślupsk. Wybrani już wtedy dowódcy odcinków, otrzymali rozkazy zajęcia wyznaczonych placówek oraz plan, według którego powinni posuwać się naprzód. Zakonspirowani emisariusze, przeważnie kupcy podróżujący, docierający do każdego zakątka b. zaboru pruskiego, roznosili wieść o planach tych do każdego miasteczka, a nieraz wsi.

Działalność P. O. W. z. p. mówi sama za siebie i zaczyna powoli się wyłaniać z mgieł samochwalstwa i niestety poczynionych błędów. Bojowa ta organizacja otworzyła już na drugi dzień rewolucji niemieckiej (11. XI. 1918 r.) półjawne biuro werbunkowe przy Wielkich Garbarach w lokalu pewnego harcerza. Wybrano tam sztab tzw. Radę Jedenastu. Należeli do niej Komendant POW z. p. Mieczysław Andrzejewski jako przewodniczący, Józef Bilski, Błaszak, Arkady Fiedler, Jan Kalinowski, Kozłowski, Stanisław Powel, Henryk Śniegocki, Wincenty Wierzejewski, Zygmunt Wiza i Wrzyszczyński jako członkowie. W drugiej połowie listopada 1918 roku w miejsce ustępujących Błaszaka, Fiedlera, Kozłowskiego i Wrzyszczyńskiego wybrano Henryka Beychlera, Hieronima Grześkowiaka, Mieczysława Grzybkowskiego i Romana Wilkanowicza. Do wydziału organizacyjnego należeli Józef Bilski jako przewodniczący, Kazimierz Jesionek, Paweł Muszyński, Wincenty Szmania, Jan Nep. Ulatowski i Wiktor Zabłocki ¹⁾.

Stworzono wówczas silny oddział wywiadowczo-wykonawczy i placówki werbunkowe. Wyznaczono odwachy po wszystkich częściach Poz-

¹⁾ Komendantami POW z. p. byli kolejno: kpt. Wincenty Wierzejewski, kpt. Mieczysław Andrzejewski i kpt. Mieczysław Paluch.

niania, i tak: na Jeźycach, na św. Łazarzu, na Wildzie, 3 placówki w centrum Poznania, na Śródce i przy kościele św. Jana. Osobna peowiacka grupa Polaków-wojskowych tzw. intendentów (później K. Habera), przyjęta przez Andrzejewskiego, obsadziła planowo już poprzednio wszystkie zakłady i magazyny gospodarcze, tworząc w nich dziesiątki bojowe. Biuro werbunkowe przystąpiło do tworzenia specjalnych kompanii tzw. straży bezpieczeństwa za pomocą peowiackiego podstępów ówczesnej Rady Żołnierskiej i Robotniczej, wskutek czego uzbrojenie, zakwaterowanie i umundurowanie następowało jeszcze na koszt ówczesnych niemieckich władz rewolucyjnych (Arbeiter- und Soldatenrat). Przez wtargnięcie w dniu 13 listopada 1918 r. na ratusz poznański opanowało P. O. W. dzięki swej przewadze poznańską Główną Radę Robotników i Żołnierzy (Arbeiter- und Soldatenrat). Po zaaresztowaniu przywódcy tego napadu M. Andrzejewskiego, którego zresztą musiano po dwu godzinach wypuścić, została częściowo zdemaskowana komenda główna P. O. W. przy Wielkich Garbarach nr 53. ...

Musiano wobec tego otworzyć nową przy Piekarach nr 1, która trwała od połowy listopada 1918 r. do 27 stycznia 1919 r. Jakkolwiek formalnie P. O. W. zostało dnia 27 stycznia tegoż roku zlikwidowane, to jednak w rzeczywistości nie przestało ono istnieć, działalność swoją rozwijało nadal, a nawet podjęło gorączkową pracę nad wewnętrzną konsolidacją wszystkich powstańców. Codziennie odbywały się tu zbiórki dowódców odcinków i grup i stąd wychodziły rozkazy i instrukcje ustne, pisemne, telefoniczne i wysyłane przez specjalnych kurierów do wszystkich placówek P. O. W. na cały zabór pruski. Wydawane one były przez Mieczysława Andrzejewskiego, który w charakterze przewodniczącego rady 11-tu i komendanta, kierował stąd całą akcją organizacyjną i powstańczą. Wybrany on został w dniu 20 XII 18 r. odruchowo przez dowódców placówek poznańskich i zatwierdzony przez komplet zebrania w dniu 30. XII. 18 r. Komendantem Głównym P. O. W. z. pr. Praca ta była już jawna, bo aresztowany poprzednio Andrzejewski umiał przez 2 godziny indygnacji w Prez. Policji nie tylko obronić siebie i P. O. W., ale przez wyolbrzymienie jej sił i zadokumentowanie praw Polaków przez udział ich w wojnie i rewolucji niemieckiej do tego stopnia zastraszyć ówczesnych dygnitarzy rewolucyjnych niemieckich, że nie odważyli się na jakiegokolwiek zaczepki. Śledzili jednak działalność P. O. W. bardzo gorliwie i zaczepiali słabsze patrole i placówki polskie, które jednak mając pomoc w każdym bez mała naszym obywatelu, wychodziły z tych potyczek zawsze zwycięsko. Toteż niebawem entuzjazm patriotyczny ogarnął cały Poznań.

Nasze szeregi peowiackie rosły z dnia na dzień, a niemieckie malały w tym samym stopniu. Przysyłane coraz to nowsze kadry czysto niemieckie odsyłano po odebraniu broni i nakarmieniu zgłodniałych żołnierzy z powrotem do domów za pomocą fałszywych, świetnie podrobionych papierów i rozkazów. Pozostała w Poznaniu reszta załogi niemieckiej, składająca się z najzagorzalszych hakatystów i kolonistów niemieckich, otoczono coraz ciaśniejszym pierścieniem naszych placówek i odwachów. Zajmowano zatem coraz więcej koszar, a nawet forty i składnice broni. Dla przykładu wspomnieć warto o jednej takiej wycieczce peowiackiej do fortu na Dębcu. Przebrani peowiaci — jeden za oficera niemieckiego t. zw. „Rondeoffizier“ i dwu szeregowych dla asysty — wywieźli stamtąd z pomocą dorożkarza St. Milczyńskiego oraz stojącego na odwachu fortu niemieckiego, Polaka, pełną dorożkę broni, amunicji i dwa karabiny maszynowe, o które najwięcej chodziło. Tak przygotowani peowiaci czekali tylko na stosowny moment, by wywołać już od dawna postanowione powstanie. Moment ten nastąpił z chwilą przyjazdu Ignacego Paderewskiego do Poznania.

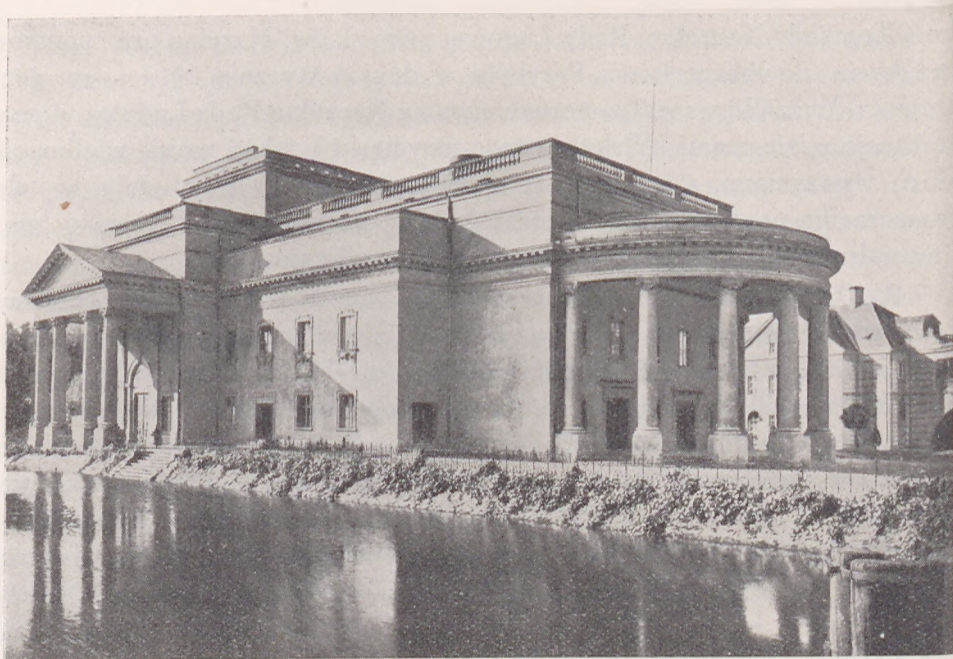
Wybuch powstania nastąpił w dniu 27 grudnia 1918 r. o godz. 16-tej. Wybrany przed kilku dniami przez dowódców poszczególnych placówek nowy komendant P. O. W. zaproponował, by nie stać się uzurpatorem władzy, o godz. 17-ej tegoż dnia podczas zamieszki pod „Bazarem“ objęcie naczelnego dowództwa najpierw ówczesnemu komendantowi z ramienia Naczelnej Rady Ludowej, a później komendantowi tworzącej się Straży Ludowej. Gdy jednak obaj oświadczyli, że czują się do tego niepoważani, POW objęło wówczas kierownictwo całego powstania. Bo też jedynie POW znało dokładnie siły i rozlokowanie nieprzyjaciela. Siły te były jednakże bardzo nierówne. Zorganizowanych peowiaków było niespełna 2.000, gdy natomiast Niemców pod bronią było jeszcze około 8.000. Należy jednakże wziąć w rachubę, że byłych żołnierzy-Polaków było w Poznaniu kilkanaście tysięcy i wszyscy bez wyjątku garnęli się pod rozkazy POW. Z tego powodu placówki niemieckie były mocno osaczone przez uzbrojonych już Polaków i będących pod jednolitą komendą. Łatwo zatem zrozumieć, że Niemcy poddawali się prawie bez wystrzału, nie biorąc w rachubę drobnych krwawych utarczek. Poznań został w ten sposób oswobodzony, a za jego przykładem poszły mniejsze garnizony i miasteczka Wielkopolski. Powstał odruchowo front opodal jej granic.

Wyznaczeni przez Komendę P. O. W. dowódcy objęli swoje odcinki, a luki pozapełniali dowódcy mniejszych garnizonów i miast. Zwycięski front wielkopolski był długo jeszcze kierowany i uzupełniany przez Komendę POW, pomimo odruchowo powstałej komendy w „Bazarze“ i podo-

nej Komendy Naczelnej Rady Ludowej przy ul. św. Marcina oraz pomimo przybycia dowórczyków. Przybyły w dniu 6 stycznia 1919 r. śp. gen. Dowbór-Muśnicki wszedł w porozumieniu z Naczelną Radą Ludową w pertraktacje z Niemcami. Wskutek tego zwycięski pochód wojsk wielkopolskich wstrzymano, a zabiegi powiackie na północy i południu w celu rozszerzenia powstania na Pomorze i Śląsk, poczytywane były jako bunt i musiały być pod naporem „rozważy i rozumu” zaniechane.

P. O. W. zaczęło wówczas organizować oddziały w celu obrony Lwowa i Wilna, których wysyłka, jeżeli już nie w całości, to w przewadze była również zasługą tej organizacji. Wybitni działacze P. O. W., po jej dobrowolnym zlikwidowaniu na terenie ziemi poznańskiej, wyjechali na Śląsk i tam współdziałali w organizowaniu pierwszego powstania śląskiego w najkorzystniejszych dla nas warunkach, bo w chwili, gdy cały korpus gen. Hallera znajdował się w okolicach Krakowa. Można było wtedy zdobyć cały Górny Śląsk z raciborskim i opolskim, a nie zadowalać się tylko jego skrawkiem. Kto tu zawinił, wykaże na pewno historia. Należy tutaj jednakże przypomnieć, że wytycznym dążeniem P. O. W. było, jak to już wyżej powiedziano, zajęcie całego b. zaboru pruskiego z raciborskim, opolskim i poznańskim po Odrę i po linię Piła—Słupsk. Dziś przekonali się wszyscy po niewczasie, że wtedy było to wszystko możliwe, tym więcej, że P. O. W. przez powstanie w Poznaniu i Wielkopolsce dało dowód swej prężności i w ogóle siły niepodległościowej społeczności polskiej byłej dzielnic pruskiej.

Trudno wymienić tu w krótkim zarysie wszystkie niezmordowane wysiłki P. O. W. ku wywalczeniu niepodległości b. zabr. prusk. w granicach wyżej wymienionych i wyliczyć nazwiska wszystkich ówczesnych w wielkiej liczbie już zmarłych działaczy P. O. W. i wielkich patriotów, trudno też i niemiło wyliczać wszystkie krzywdy, jakie ich spotkały dawniej i dzisiaj jeszcze ich spotykają. Stwierdzić jednak należy, że gdyby nie było P. O. W. b. zab. prusk., niezawodnie nie byłoby powstania z 27. XII. 1918 r. Przyznaje to zresztą Roman Dmowski, jako przedstawiciel ówczesnych pokojowych pertraktacyj dyplomatycznych o Polskę, że gdyby nie było powstania w Wielkopolsce, zabór pruski nie otrzymałby w ogóle niepodległości i przynależności do całej Polski. Przyznanie to daje niezbity dowód — z jednej strony: że P. O. W. prac do zbrojnego, honorowego zajęcia całego byłego zaboru pruskiego, spełniło w całej pełni swój obowiązek narodowy! — z drugiej strony: że kruche były pertraktacje naszych ówczesnych dyplomatów dzielnicowych, którzy ufając zanadto koalicji, stracili dla Polski Gdańsk, Warmię, Mazury i całe połacie ziemi polskiej na Pomorzu, Poznańskim i Śląsku.



Teatr Miejski im. W. Bogusławskiego w Kaliszu oddany w r. 1936 do użytku

Fot. J. Kuczyński

Jadwiga Sławik-Zabłocka

Kalisz.

TEATR IM. W. BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU

Pani Zofia Hieropolitańska, długoletnia kustoszka Muzeum Ziemi Kaliskiej, jedna z tych niewielu, którzy gromadzenie i pielęgnowanie skarbów naszej kulturalnej przeszłości wytknęli sobie za cel życia, okazuje z pietyzmem gruby plik pożółkłych ze starości, staroświeckim drukiem zadrukowanych afiszy teatralnych.

To historia teatru w Kaliszu, tego najpierwszego z desek przez miejscowego cieślę w ciągu dwóch tygodni w lipcu 1800 roku, z inicjatywy wielkiego ojca sceny polskiej Wojciecha Bogusławskiego pobudowanego. I tego także, przygodnego w gościnnej sali Hotelu Polskiego Woelfa, tego, na swoje czasy bardzo wspaniałego, zbudowanego na zjazd monarchów w roku 1835 i tego przedostatniego wreszcie, wystawionego w latach dziewięćdziesiątych, za pomocą i staraniem tak pięknie w dziejach Kalisza zapisanego gubernatora, senatora Daragana, który choć obcej krwi, serdecznie gród Nadprośniański ukochał i najwierniej mu służył.

Nie mamy potrzeby rozwijać starych afiszy. Życie współczesne nie wiele pozostawia czasu na badania zbyt dociekliwe. Uczynił to za nas już zresztą p. Kazimierz Stefański w swojej źródłowej, parę lat temu

wydanej pracy pt. „Teatr w Kaliszu”. Jego cennymi studiami się posługując, z łatwością możemy po krótko opowiedzieć historię teatru w Kaliszu.

A więc, było to tak: Ziemiaństwo Ziemi Kaliskiej zebrane na „traktatach świętojańskich”, słynnym od kilku wieków jarmarku w Poznaniu, słucha z zapartym oddechem kilkunastu „reprezentacyj” dawanych przez pana Bogusławskiego, słynnego przedsiębiorcę i dyrektora Teatru Narodowego w Warszawie. Między skromną sceną, a jeszcze skromniejszą widownią, bo oto według słów tegoż samego pana Bogusławskiego, była stara „rajtszula” własność pana Gaizlera, na letnie gościnne występy wydzierżawiona, „miejszem bez łóż i żadnej urządzonej ozdoby”, nawiązuje się od razu bliski i na obopólnym zrozumieniu oparty stosunek. Wzajemna sympatia trwa długo, bo więcej niż piętnaście lat, regularnych występów Bogusławskiego w Kaliszu. Po pierwszej swej udanej „antrepryzie” w Poznaniu, zjeżdża Bogusławski ze swoim zespołem w lipcu 1800, gorąco zapraszany przez obywatelstwo miejscowe do Kalisza. Z właściwym sobie rozmachem stawia wspomniany już drewniany teatrzyk na wynajętym od szpitala św. Ducha gruncie, u wylotu ul. Babinej i Przedmieścia Warszawskiego, i gra. Gra cały miesiąc. „Ton wielkiego świata i dobre serce”, „Krakowiacy i Górale” w muzycznej oprawie Stefaniego, „Klara z Hoheneichen” i inne tegoczesne sztuki — to jego repertuar.

Powodzi się panu Bogusławskiemu w Kaliszu niezłe, sam to w swoich zapiskach z przyjemnością stwierdza. W roku następnym „nędzną budę” przebudowuje. Zjechawszy z zespołem, w ciągu kilkunastu dni, tak jak za pierwszą bytnością, stawia nowy „25 łokci szeroki a 50 długi — teatr z muru pruskiego, dostateczny do objęcia tyśiąca osób i wystawienia wielu nawet większych sztuk, z dekoracjami przez Smuglewicza malowanymi”.

W swej walce o stworzenie Polskiego



Ludność wiejska opuszcza podwoje teatru w Kaliszu

Fot. B. Szulc



Wojciech Bogusławski
Mal. M. Bacciarelli

sceny w Kaliszu żegna 7 pułk piechoty „dzieci kaliskich”, udających się aż na hiszpański front. Bawił wtedy w Kaliszu na kwaterze cały Legion II Wojska Księstwa Warszawskiego. Marszałek Francji Davout przybywa nad Prosnę, by uczynić przegląd polskiego wojska. Było gwarno, było tłoczno. Bogusławski występuje z naprędce przez L. Dmuszewskiego, poetę i aktora, napisaną sztuką p. t. „Pożegnanie, czyli marsz wojowników”. Dzieci kaliskie zdobywają w cztery miesiące później, u wrót dalekiego Madrytu, aż trzydzieści Krzyżów Legii Honorowej.

Zbyt szybko zmiłkły górne poszumy napoleońskich orłów. Wróciła szara, smutna rzeczywistość niewoli, tym razem rosyjskiej. Ten „co pisał, grał i grających na czas późny tworzył” nie ustaje jednak w swej pracy. Do roku 1815 jest, jak się rzekło, faktycznym dyrektorem sceny kaliskiej, później, gdy już prowadzenie Warszawskiego Te-

Teatru i walce o głoszenie polskiego żywego słowa ze sceny, spotyka oczywiście Bogusławski przeszkody. Najgrubszymi kamieniami na jego kaliskiej drodze są: Kaliski kameralny departament Prus Południowych i pupilek tegoż departamentu, niejaki herr Döbbelin, Königlich-Preussischer Generalprivilegirter Schauspiel-Direktor”. Popierany jednak zawsze gorąco przez żywioł polski, przez własny talent i własną pracę, daje sobie Bogusławski stosunkowo dość łatwo radę, tak z groźnym urzędem, jak i niemieckim rywalem, panem o pompatycznie długim tytule.

W roku 1808 dożywa pięknej, choć pełnej melancholijnego uroku chwili, kiedy to ze swej



Teatr Kaliski wystawiony na zjazd monarchów w roku 1835

Fot. J. Kuczyński



Teatr Kaliski zburzony przez Niemców w roku 1914

atru Narodowego zlecił zięciowi swemu Osiniemu, zjawia się tutaj jeszcze sporadycznie, z prywatnymi przez siebie zorganizowanymi zespołami — zjawiają się też co rok, letnią porą inni, młodszy, wychowankowie Bogusławskiego.

Książę Namieśnik Józef Zajaczek zaprowadza w roku 1818 „traktaty świętojańskie” w Kaliszu. Podczas licznych zjazdów odbywały się wtedy co dzień przedstawienia teatralne w sali Hotelu Polskiego, gdyż stary teatr, przez Bogusławskiego wystawiony, został już w międzyczasie z rozporządzenia władz rozebrany. Występują teraz ze swymi zespołami: Pilichowski, Skibiński, Anczyc, Ratajewicz, Szymkajło, Chechłowski, Nowiński, Pfeifer. W roku 1829 stawia znaczny obywatel kaliski Lubiejewski własnym sumptem drewniany teatr nad rzeką, u wylotu ulicy Józefiny. Stałe to już locum Melpomeny po dzisiejszy dzień. Gdy bowiem podczas zjazdu monarchów, cara Mikołaja I i Fryderyka Wilhelma pruskiego w roku 1835, zapragnęli Rosjanie mieć reprezentacyjny teatr dla zespołu artystów sprowadzonych specjalnie z Berlina, odkupują od pana Lubiejewskiego budynek, z wielką tegoż stratą, bo za ledwie za 8000 zł, upiększają i rozbudowują i nadają mu oglądaną przez nas dziś na starej rycinie postać, wcale okazałą.

Teatr, tak zwany „zjazdowy” spalił się jednak w roku 1858. I znowu obywatel rozmiłowanego w teatrze Kalisza p. Goliński, buduje w podwórzu swej posesji przy ul. Józefiny salkę i skromną w niej ustawia scenę. Występują na niej kolejno zespoły Anastazego Trapszo, Teksla, Doroszyńskiego, Puchniewskiego, Grabińskiego, Derynga, Sarnowskich, Łubów, Otrębowej, Zołopińskiego, a pierwsze kroki stawiają artyści tacy jak: Marcello-Chraszczewska, Kałużyńska, Zimajer, Leszczyńska, Frenkiel, bywa Rapacki, Rychter, Deryżanka i wielu innych.

Zbliżamy się do lat dziewięćdziesiątych. Na miejscu teatru „zjazdowego” powstaje imponujący gmach w stylu odrodzenia. Gubernator Darağan wyjednuje na budowę pożyczkę rządową, w kwocie 65.000 rubli. Rosjanin architekt gubernialny I. B. Chrzanowski wykonuje plan. Lecz dzieło zaborców przez zaborców zostaje zniszczone. Przez Rosjan budowany, przez Niemców został spalony, w pamiętnych dniach 1914 roku.

Zyjemy już w nowej, szczęśliwej erze. Jak legendarny Feniks z popiołów dźwignął się Kalisz po barbarzyńskim zniszczeniu przez Niemców. Pod koniec miesiąca sierpnia, tragicznego dla miasta roku 1914, liczyło ono zaledwie 3000 mieszkańców. Dzisiaj ma ich około 80.000. Trzeci rok już mija, gdy stanął nad rzeką, u wylotu alei dawniej zwanej al. Józefiny, a dzisiaj Aleksandry Piłsudskiej, nowy śliczny teatr. Pobudowano go z funduszków miasta, przy wybitnej pomocy i poparciu p. Premiera Sławoj-Składkowskiego, pośła Ziemi Kaliskiej i jej niestrudzonego opiekuna.

Teatr zwie się imieniem Wojciecha Bogusławskiego. W hollu widnieje popiersie jego odlane w brązie. Przez pierwsze dwa sezony dzierżawił teatr p. Iwo Gall — obecnie włada w przybytku Melpomeny, powszechnie ceniony na tutejszym gruncie, dyrektor Marian Lenk.

Prócz zwykłej swojej służby — polskiej sztuce dramatycznej — spełnia teatr w Kaliszu inną jeszcze ważką misję. Wzorem ojca sceny polskiej, którego miano dumnie nosi, rzuca żywe polskie słowo i polską myśl patriotyczną na niwy, przez długie wieki dotąd stojące ugięte. Otworzył szeroko swoje podwoje. Dwa razy w tygodniu odbywają się w kaliskim teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego przedstawienia dla wsi. Specjalnie zamówione autobusy zwożą włościanstwo z najbardziej zapadłych zakątków Ziemi Kaliskiej, by za minimalną opłatą 20 gr od osoby mogło uczestniczyć w specjalnie dla nich zorganizowanych przedstawieniach, poprzedzanych zazwyczaj objaśniającym odczytem.

Nie trzeba chyba dodawać, że podczas przedstawień tych, siedemset miejsc w teatrze kaliskim, jest zawsze do jednego zajęte.



Scena z „Obrony Częstochowy“ granej przez teatr w Kaliszu z okazji poświęcenia pomnika ks. Kordeckiego w Szczytnikach

Fot. J. Kuczyński

Brunon Maske
prof. Lic. Ped. w Rogoźnie

POSPOLITSZE GATUNKI RYB WARTY I WÓD OKOLICZNYCH POZNANIA

Fauna ryb znana jest ogółowi ludzi, o ile chodzi o gatunki, mające duże znaczenie gospodarcze. Natomiast ryby o mniejszym znaczeniu praktycznym, stanowiące przeważną zdobycz wędkarzy-amatorów, bywają zwykle objęte wspólną nazwą „ryb białych“.

Chcąc zorientować się pokrótce w tym świecie pospolitszych mieszkańców naszych wód, możemy podejść do nich albo ze stanowiska biologii, albo ich geograficznego rozprzestrzenienia, albo też systematyki. Dla biologa więc na pierwszym planie byłby sposób życia ryb, ich odżywianie i pływanie: rozróżniałby on ryby powierzchniowe (jak np. ukleja) o smukłej budowie wrzecionowatej, dużych oczach i zwinnych ruchach, ryby głębinowe (np. sandacza, bolenia), przeważnie większe i drapieżne, wreszcie ryby przydenne (np. piskorza, suma), o kształcie raczej węzowatym, małych oczkach, lecz zato dobrze rozwiniętych wisiorkach dotykowych. Geograf znowuż rozróżniałby przede wszystkim ryby wód stojących albo płynących, a poza tym jeszcze ryby stałe, wędrownie, przypadkowo przybywające albo i sztucznie zaaklimatyzowane. Systematyk wreszcie będzie zważał na budowę ciała, wewnętrzną i zewnętrzną, a więc na rodzaj szkieletu, pęcherz pływny, płetwy, łuski itp. Najściślejszą bywa klasyfikacja systematyczna; dlatego też w niniejszym przeglądzie będziemy jej się trzymali, choć uwzględnimy fakty biologiczne, a szczególnie też dotyczące geograficznego rozmieszczenia naszych ryb.

Współczesna systematyka oddziela od ryb bardzo pierwotne kręgowce smoczkoste, z nielicznymi gatunkami minogów, przeciwstawiając im właściwe ryby; z pomiędzy tych wyodrębniamy znowuż ryby kostnołuskie czyli jesiotry i kostnoszkieletowe ryby: otwartopęcherzowe (np. węgorz, łosoś, karp, sum, szczupak), bezcierniowe (np. wątluszwate, płastugi) i cierniopromienne (np. okoń, głowacz, ciernik).

Ponieważ minogi i jesiotry są w naszych wodach rzadkie, możemy zacząć bezpośrednio od ryb kostnoszkieletowych.

Powszechnie znany węgorz występuje u nas w Warcie jak i jej dopływach, a niemniej też we wszystkich naszych jeziorach. To ostatnie jest szczególnie zadziwiające ze względu na biologię węgorza, stosunkowo niedawno dopiero ostatecznie wyjaśnioną. Nasze słodkowodne węgorze, prawdopodobnie wyłącznie samice, po kilkuletnim pobycie w naszych wodach przestają się odżywiać, zmieniają się nieco i wędrują do Bałtyku, a stamtąd w ciągu szeregu miesięcy aż do środkowego Atlantyku, gdzie w głębiach Morza Sargassowego składają ikrę i giną. Wylęgające się młode są początkowo płaskie jak listki, tak iż dawniej uwa-

żane były za zupełnie odrębny gatunek ryb; przeobrażają się powoli i w miarę tego wędrują z prądem Zatokowym ku brzegom Europy, gdzie wreszcie jako 7 cm węgorzki wstępują masowo do rzek, postępując bezustannie dalej pod prąd, nawet poprzez wszelkie przeszkody. W ten sposób węgorze pojawiają się w zbiornikach, niemal zupełnie odosobnionych.

Rodzina karpiovatych ryb przedstawia większość naszej fauny rybiej; są to ryby wszystkożerne (wyjątkowo drapieżne), lubiące cieplejsze wody nizinne, jeziora, stawy albo i rzeki. Mamy ich przynajmniej 18 gatunków, z których niektóre są bardzo do siebie podobne i najpewniej dadzą się odróżnić po t. zw. zębach gardłowych, osadzonych na ostatnim i przekształconym łuku skrzelowym (rys. 1 zębów karpia). Najbardziej znana i najwięcej ceniona z tych ryb, karp, rozprzestrzeniony został w wiekach średnich przez zakonników, potrzebujących postnej potrawy. W obecnym stanie żyje on u nas już prawie tylko w stanie hodowanym, i to w licznych odmianach. Wyróżniają się szczególnie z jednej strony: karp wysmukły (wiślany) i karp garbaty, o wysokim grzbiecie, a z drugiej strony: karp wielkołuski czyli lustrzany i karp bezłuski, nagi. Z kombinacji znamion pierwszej i drugiej grupy wynikło kilka głównych ras, spotykanych na rynku w Poznaniu.

Najbliższy krewniak karpia, karaś, rozpowszechniony zarówno w Warszawie jak i szczególnie w mulistych jeziorach i stawach, występuje w dwóch odmianach: karasia zwyczajnego, szerokiego i karasia wydłużonego. Z karpem tworzy mieszańca, dość rozpowszechnionego, lecz niezbyt pożądanego w karpniarniach. Znaną odmianą karasia, od niepamiętnych czasów hodowaną, jest złota rybka; z niej znowuż miłośnicy rybek wyhodowali inne odmiany o dziwacznych kształtach, jak welony i teleskopy, które publiczność podziwia na wystawach w palmiarni Parku Wilsona; krytyczny



Rys. M. Prawdzic-Szczawińska

przyrodnik natomiast widzi w tych sztucznie wyhodowanych, ociężałe poruszających się istotach tylko zwyrodniałe ryby-kretyny, godne pożalowania.

Lin, niemniej popularny od karpia i bardzo pospolity w wszystkich naszych wodach o mulistym dnie, jest w znacznym stopniu rybą przydenną. Ceniony ze względów gospodarczych, bywa nawet hodowany razem z karpem. Na uwagę zasługuje sporadyczne występowanie w naszych jeziorach odmiany lina złotego, który jest odpowiednikiem złotej rybki; okazy takie zdarza się też oglądać na targu w Poznaniu.

Omówienie ryb t. zw. „białych” rozpoczniemy wymienieniem niezmiernie pospolitej płoci czyli płotki, (rys. 2), niewielkiej i zwinnej rybki o czerwonych płetwach. Do niej bardzo podobna jest wzdręga krasnopiórka, „bzdreğa” rybaków poznańskich (*Scardinius erythrophthalmus*), o nieco odmiennym wyglądzie i więcej czerwonych płetwach; z pewnością da się odróżnić od płotki po dwuszeregowych zębach gardłowych (rys. 3 i 4).

Jaź (*Idus melanotus*), jelec (*Squalius leuciscus*), przez rybaków zwany „jercem”, i kleń czyli klonek (*Squalius cephalus*) są dalszymi przedstawicielami „białych” ryb, dość pospolitymi, lecz tylko w czystych wodach, więc przeważnie w rzekach. Jaź hodowany bywa też w odmianie złotej w większych basenach lub stawach dla ozdoby. Kleń, jako ryba raczej drapieżna niż wszystkożerna, wyróżnia się ostrymi ząbkami gardłowymi.

Największym rabusiem spośród spokojnych zresztą ryb karpiowatych jest boleń (*Aspius rapax*), dość duża ryba (do 70 cm), żyjąca w Warcie w głębszych miejscach. Natomiast bliski krewniak jego, owsianka (*Leucaspis delineatus*) jest drobną srebrzystą rybką (do 10 cm), występującą w wodach zamulonych; z powodu swego niepokaźnego wyglądu zostaje jednak przeoczona lub uważana za narybek innych „białych” ryb; nie



ulega jednak wątpliwości, że w licznych naszych rowach i torfiankach jest rozpowszechniona.

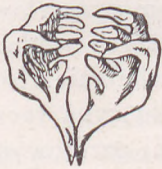
Inną drobną, lecz z wielu względów ciekawą rybką jest różanka czyli siekierka (*Rhodeus amarus*), rybakom znana jako „gorzkówka“ i stwierdzona w niektórych okolicznych jeziorach i zacisznych odnogach Warty.



1.



3



4

Szczególniej na wiosnę odznacza się samczyk pięknym ubarwieniem godowym, a samiczka pokładką, za pomocą którego składa ikrę do rozwartych muszli żywych skójek i szczeżuj. Z tych też powodów różanka nadaje się jako wzorowy obiekt do hodowli w akwariach szkolnych.

Niezmiernie pospolitą rybą Warty i jezior naszych jest znowuż niewielki uklej (*Alburnus lucidus*, rys. 5), typowa ryba powierzchniowa, ruchliwa i zwinna, chwytająca się łatwo na wędkę; srebrzyste łuski jego bywają używane do wyrobu sztucznych pereł.

Do najpospolitszych ryb Warty i jezior należą, poza tym, na równi z płotką, leszcz (*Abramis brama*, rys. 6) i krąp (*Blicca bjoerkna*), przez rybaków zwany „guździorem“. Leszcz bywa znacznie większym z nich; poza tym jednak zewnętrznie obie ryby są dość podobne do siebie: dla pewnego rozpoznania ich należy znowuż stwierdzić budowę zębów gardłowych. Również dość podobną do leszcza jest cyrta czyli certa (*Abramis vimba*), pojawiająca się jednak w Warcie tylko od maja do jesieni.

Mniej znaną rybą Warty jest świnka podusto (*Chondrostoma nasus*), zwana przez rybaków „cupą“ i latem dość często poławiana; wyróżnia się pyszczkiem wybitnie dolnym, przystosowanym do obgryzania roślin wodnych na dnie.

Przydennymi rybami z rodziny karpowatych są wreszcie brzana, zwana „barwana“ i kiełb (rys. 7). Brzana jest dużą i ruchliwą rybą rzeczną (do 80 cm); na uwagę zasługuje, że jej ikra ma własności trujące. Kiełb natomiast jest drobną rybką, ciemno cętkowaną, pospolitą w naszych wodach, gdzie w piaszczystych miejscach zwykle gromadkami się pojawia.

Z karpowatymi rybami spokrewnione są wybitnie przydenne ryby: śliz (*Nemachilus barbatulus*), kózka (*Cobitis taenia*) i piskorz (*Misgurnus fossilis*, rys. 8), wszystkie trzy pospolite w odpowiadających im wodach. Śliz lubi czyste wody o żwirowatym dnie, gdzie kryje się pod kamieniami i przy spłoszeniu zwinnie wypływa; kózka, wyróżniająca się robakowatym kształtem i ciemnymi plamami po bokach, zwana jest gdzieś gdzieś też „nożem“; przebywa przeważnie zagrzebana w piasku; piskorz,

największy i najbardziej znany z wymienionych gatunków, żyje pospolicie w zamulonych rzeczułkach i stawach; wyróżnia się węzowatym kształtem, bardzo drobną łuską i podłużnymi pręgami po bokach ciała.

Olbrzymem naszej fauny rybiej jest znany i nieraz na targu rybim wystawiany sum, przydenna i drapieżna ryba rzeczna, dochodząca u nas do przeszło 2 m długości; mięso jego tylko u młodszych okazów nadaje się do spożycia.

Niemniej znanym i wiele pospolitszym od niego rabusiem jest szczupak, występujący zarówno w Warcie jak i jeziorach, a nawet torfiankach. Będąc niezmiernie żarłoczną rybą, podrasta on szybko; z tego też powodu opłaca się jego hodowla.

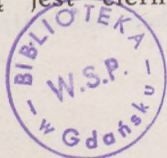
Z pomiędzy ryb bezierniowych, u których płetwy brzuszne znajdują się przed piersiowymi, mamy w naszej słodkowodnej faunie tylko jeden gatunek stały: jest nim miętus (*Lota vulgaris*, rys. 9) z rodziny wątluszwatych, których najbardziej znanym morskim przedstawicielem jest dorsz. Miętus, dochodzący do 70 cm długości, przebywa w głębiach rzek; podpada zarówno swoim wałkowatym kształtem jak i pstry, marmurkowanym ubarwieniem; jest rybą drapieżną.

Ryby cierniopromienne, wyróżniające się ciernistą płetwą grzbietową, posiadają u nas kilka przedstawicieli. Najbardziej znanym i pospolitym w Warcie i jeziorach, nawet mniejszych, jest okuń czyli okoń, ryba niewielka (do 20 cm), lecz wybitnie drapieżna. Lubi on wody czyste, podobnie jak i znacznie większy i rzadszy od niego sandacz; ten ostatni występuje w Warcie i niektórych głębszych jeziorach i jest jedną z cenniejszych ryb, zasługujących nawet na sztuczną hodowlę. Pospolita ryba Warty i jezior jest jazgarz czyli jazgar rybaków (*Acerina cernua*, rys. 10), wielkości okonia i występujący w podobnych warunkach; w przeciwieństwie do poprzednich ryb ma on obie płetwy grzbietowe złączone. Niezmiernie pospolita, ale i bardzo ciekawą rybką jest ciernik czyli



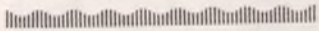
Uklej i cierniki

Rys. M. Prawdzic-Szczawińska



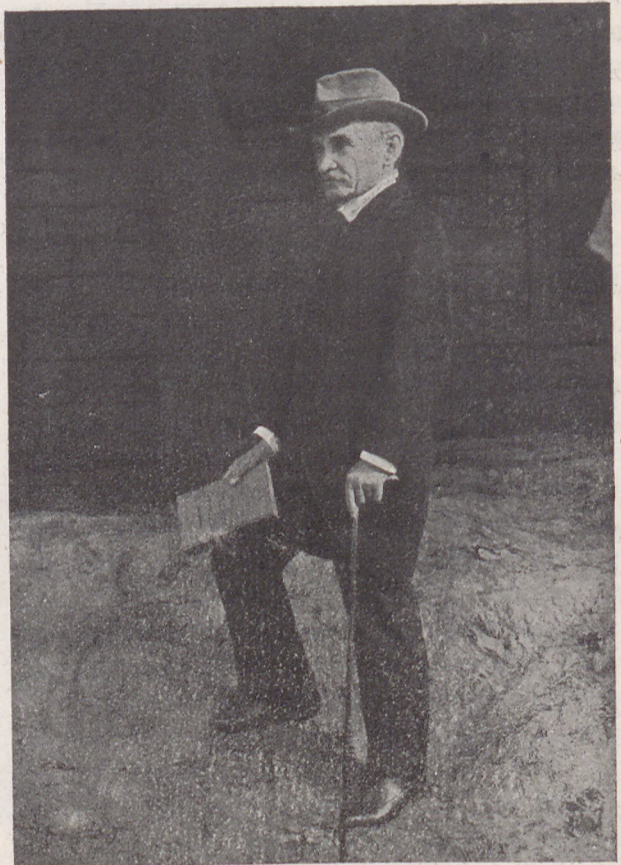
kolka (*Gasterosteus aculeatus* (rys. 11), zwany też „czarciuchem“ lub „pikaczem“; zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na wiele szczegółów swej budowy, ale i na zwyczaj budowy gniazdka i na piękne ubarwienie godowe samca; zapewne byłby uważany przez miłośników akwariów za szczególnie cenną rybkę, gdyby nie był tak pospolity; występuje bowiem zarówno w rzekach jak i wodach stojących, nawet najmniejszych zbiornikach. W hodowlach ryb jest natomiast bardzo niepożądany, gdyż, połknięty przez dużego karpia, może powodować jego uduszenie.

Streszczając pod koniec powyższe dane, stwierdzamy, że w naszych wodach posiadamy 29 gatunków ryb pospolitszych, choć niektóre z nich, np. suma i sandacza, jako żyjące jedynie w głębiach, niezbyt często mamy sposobność widywać; również niektóre wędrowne ryby, jak certę, chwytają się w Warcie tylko latem. Na rodzinę karpiowatych ryb przypada 18 gatunków, tj. więcej niż połowa, i to właśnie kilka najpospolitszych gatunków. Poza tym stwierdzamy jednakże też kilkanaście rzadszych gatunków ryb, których omówienie atoli musimy odłożyć na później.



Z okazji 80-lecia urodzin uczczony został uroczystą akademią Władysław Berkan, ur. w r. 1859 w Sampławie na Pomorzu. Akademię przygotowało w Poznaniu Towarzystwo Obywateli Polaków z Obczyzny, pragnąc przypomnieć społeczeństwu wielkopolskiemu niespożyte zasługi, jakie położył sołnizant w czasie swojej długoletniej bytności w Berlinie dla podtrzymania narodowego ducha wśród tamtejszego wychodźstwa polskiego.

Napisany przez W. Berkana „Życiorys własny” pozostanie pięknym dokumentem jego niestrudzonej pracy zawodowej, szczerej ideowości i niepospolitego zmysłu organizacyjnego w społecznej pracy.



Władysław Berkan obok chaty, w której się urodził

Adam Zahradnik,
prof. gimn. w Śremie.

MIESZCZANIN ŚREMSKI WIEKU XVI

W blasku i splendorze, którym mieni się i błyszczy tradycja stanu szlacheckiego, w poszumie skrzydeł husarskich i szczęku groźnych koncerzy, przytłoczona nieśmiertelną sławą tyłu świetnych wiktorii, zepchnięta w cień błyskotliwym bogactwem wielkopańskich dworów, dziwnie ubogo i po chudopacholsku prezentuje się nam historia miast i miasteczek dawnej Rzeczypospolitej. Są owszem w XV i XVI wieku miasta świetne bogactwem i kulturą, prawdziwe klejnoty w polskiej koronie, oprawne w ramy architektoniczne pełne rzetelnego arcyzmu. Spod delikatnych logii ratusza poznańskiego przez renesans krakowskiego rynku aż po smukłą wieżę cerkwi wołoskiej we Lwowie prowadzi jeden i ten sam szlak bogactwa, prężności handlowej i umiłowania sztuki. Są i mniejsze miasta w Rzeczypospolitej, przez które przelewa się bujne życie handlowe i przemysłowe. We Wielkopolsce słyną w XVI w. miasta graniczne, jak Wschowa i Międzyrzecz, z dala od granic otwiera przed nami swą barwną przeszłość Kalisz i szacowne wiekową tradycją Gniezno. Ale za tym czołem miast strojnym w starożytną przeszłość ciągnie się długi a monotony, zda się, ogon miasteczek, które zlewają się nam dziś, zbyt chyba pochopnie, w szare, bezbarwne tło ubóstwa i słabości stanu mieszczańskiego w Polsce.

Z rzędu właśnie takich miasteczek, niewiadomo czy bardziej nieznanych czy też zapomnianych, prawda z dala od sielskiego ich końca, primus raczej inter pares, przeżył dawny Śrem wiele świetniejszych momentów, które z popiołów jego historii raz po raz zaświecą blaskiem niespodziewanej żywotności. Jedno z pierwszych miast we Wielkopolsce, rówieśnik Poznania, włość to królewska spośród tych, które Kazimierz Jagiellończyk za Dresdenko ofiarował, uznana za najszacowniejszą. W Śremie zakładają jedną z pierwszych komór celnych dla Wielkopolski Kazimierz W. i Władysław Jagiełło, tu rozważny i gospodarny Zygmunt Stary próbował stworzyć wielkie targi na bydło, śląskiemu i brandenburskiemu handlowi na przekór. A kiedy w r. 1458 przyszło gotować odsiecz obleganemu przez rycerzy zakonnych Malbörgowi, Śrem staje w rzędzie tych miast Wielkopolski, które po Poznaniu, Kościanie i Kaliszu wysłały na wyprawę najwięcej żołnierzy. Cenią też sobie królowie Śrem i jego położenie, a godło miejskie, mocarna wieża, zdaje się mówić o zamożności i rosnącym znaczeniu herbowego właściciela.

W XVI w. następuje powolny skłon ku zachodowi gospodarczych możliwości Śremu. Komór celnych we Wielkopolsce przybywa coraz więcej, targi na bydło przeniesione przez Zygmunta Augusta do innych

miast ogalającą Śrem z dochodów i znaczenia. Nie świadczą korzystnie o rozwoju miasta liczne łany przez mieszczan wzięte pod uprawę.

Ale i teraz jeszcze miasto jest wcale ludne. Zapiski poborcy podatkowego z r. 1580 podają dla Śremu cyfrę 103 rzemieślników, 5 przekupniów, 4 hultajów, komorników i zagrodników 50, wreszcie 20 uprawnych łanów. Jeśli tedy za mistrzem statystyki historycznej A. Pawińskim osadzimy na każdym łanie po trzynastu ludzi, a rzemieślnikom i zagrodnikom dodamy pięciogłową rodzinę, otrzymamy około 1000 mieszkańców, troskami i radościami swego życia zapełniających drewniane domki śremskiego osiedla. Albo znów według drugiego rejestru podatkowego z r. 1630 liczbę domów w Śremie możemy określić na dwieście sześćdziesiąt chrześcijańskich i dwadzieścia dziewięć żydowskich, razem więc dwieście osiemdziesiąt dziewięć. Niechby w każdym domu mieszkała tylko pięcioosobowa rodzina, a Śrem z r. 1630, w pięćdziesiąt lat po pierwszym spisie posiadałby o pięćset głów więcej. Śmiało tedy twierdzić można, że w pierwszej połowie XVII w. półtora tysiąca mieszkańców gnieździło się wśród wąskich uliczek Starego i Nowego Miasta.



Najstarszy dom w Śremie
(przypuszczalnie z XVIII w.).
Według litogr. F. Worsztynowicza

Tej wielogłowej masie ludzkiej jest polska mowa panią, jeśli nie jedyną, to przemożną, a polskie nazwisko czy przezwisko króluje w rodzinach mieszczańskich przed innymi. Inaczej może było za wójta Konradusa, w w. XIII i XIV, odkąd jednak coraz liczniejsze dokumenty zachowały nam pamięć o śremskich mieszczanach, niepolskie, najczęściej niemieckie nazwisko stanowi mniejszość tak nikłą, że omal nie należy do rzadkości. Jeszcze w XV w. w dwukrotnych spisach rajców i ławników rażą obcością brzmienia niektóre nazwiska, jest także kilka niepewnych. Za to w XVI i XVII w. trudno nawet mówić o mniejszości niemieckiej.

W rejestrze poborowym z r. 1629 najpełniejszym i najbogatszym obok ksiąg miejskich źródle do historii nazwisk śremskich, wśród dwustu pięćdziesięciu chrześcijańskich trafiają się nazwiska śmieszne albo dziwaczne, jak: Paskuda, Mydłek, Strzelimucha, Wierzgała, Eadem, Knam, są charakterystyczne jak: Heretyk, Uszarz, Mamsellka, Kuflik, nie brak i takich, które jak to często w w. XV i XVI bywało, rzemiosłu swe pochodzenie zawdzięczały; Murarz, Stelmach, Bednarz, Kuśnierz — oto typowe przezwiska zawodowe. Raz po raz trafiają się nawet same imiona, nie wzbogacone żadnym przezwiskiem, ale wśród tej barwnej mieszaniny znalazły się tylko cztery nazwiska, które obcym brzmieniem zdradzają niemieckość swego pochodzenia. A będą to: Gryger, Christof, Grell i Walter.



Fara śremska
Według litografii F. Worsztynowicza

Obok Niemców i inne narodowości zabłąkają się czasem na śremskie podwórko. Zdarza się, osiadłże w Śremie Czech, raz w księgi miejskie został wpisany mieszczanin z przydomkiem „Rutenus“, częściej od tamtych gości wścibiśki Szot. Szotów czyli Szkotów było w Śremie w różnych czasach kilku, osiadłych nawet obywateli. O jednym takim Szkocie z pochodzenia, naówczas już obywatelu śremskim, zachowała się pamięć dzięki zbytecznej podejrzliwości żony i niezwykłej krewkości pana Wędrogowskiego. A stało się to tak, że jejmość Elżbieta brak ozdobnej chusty niepotrzebnie związała z osobą dobrze urodzonego pana Wędrogowskiego, czym oburzony szlachcic do żywego uczynił Szotce wielką zelżywość słowem i ręką. Przykra sprawa oparła się aż o sąd i temu przypadkowi zawdzięczamy wiadomość o sławetnym Janie Szkocie, śremskim obywatelu. W r. 1612 występują mieszczanie przeciw wędrownym przedstawicielom tej oszczędnej nacji i wilkierz miejski surowo przykazuje, by się żaden heretyk lub Szot nie odważył osiadać w mieście.

Tak więc obok Polaków jedyny poważny odsetek ludności stanowili żydzi, których w pierwszej połowie XVII wieku rachować można na jakieś sto pięćdziesiąt głów. Walka z tym obcym rasowo elementem stanowi osobny rozdział w historii śremskiego rzemiosła i handlu.

Jeśli interesuje nas zamożność stanu mieszczańskiego w Śremie XVI wieku, zajrzyjmy do mieszkań i skrzyń, one bowiem najlepiej nam powiedzą o wielkich i małych, biednych i bogatych miasta. O zamożności mieszczanina śremskiego tych czasów świadczy przede wszystkim dom, podstawa majątku i lwia jego część zazwyczaj. Toteż w cenach domów zaznacza się też sama rozpiętość, jaka istnieje i w majątności tych, którzy sobie domy w mieście stawiają. Jeśli za niewielki domek płacono się wówczas pięć i mniej grzywien, a siła domów kupiłes już za grzywien dziesięć do dwudziestu, to wspanialszych i obszerniejszych rezydencji śremskiego patrycjatu potrójną nawet sumą często by nie opłacił. Tańsze z nich szły po pięćdziesiąt i sześćdziesiąt grzywien, droższe rachowano na setki. Idzie więc na sprzedaż dom Gabriela Cielętnika za sto czterdzieści, a dom Pawła Mlanki za sto dziewięćdziesiąt grzywien, dwieście



Najstarsza
pieczęć m. Śremu
pochodząca
z XIV wieku

trzydzieści płaci w r. 1600 Jerzemu Jarzębowi Katarzyna Laskowska. Prawda, nie chodzi tu tylko o sam budynek mieszkalny, w wysokiej cenie kupna mieści się zwykle mielcuch i statki piwowne i one właśnie tak cenę podbijają. Ot, choćby taki Franciszek Rak sprzedał w r. 1596 „dom w Rynku przy ulicy do kościoła farskiego idącej z jednej strony, a obok Jana Kręciołka z drugiej strony, ze statkami piwnymi, a do tego jechteli dwadzieścia, ze wszystkim, co gwoździem przybito i wicią przywiązano i w ziemię wkopano”, z mielcuchem na tyle i wszystkimi chlewami na niepełna dwieście dziesięć grzywien, a taki interes nie był zupełnie wyjątkiem.

Raz po raz w majątności mieszczanina obok domu zjawia się roli kawałek i trzody sztuk kilka, bydło lub świnię, nierzadko też pośmiertny inwentarz wymienia wśród ruchomości nieboszczyka koła bosc i okowane, sierp, kosę, radło i inne uprawie ziemi służące narzędzia. Jakkolwiek jednak tu i ówdzie w opisie majątności się powtarza, gospodarka rolna ani w części nie posiadała dla mieszczanina XVI w. tego znaczenia, jakie zyskała sobie w sto i dwieście lat później. Za to o wiele częściej w testamentach i inwentarzach pośmiertnych napotyka się na narzędzia i warsztaty rzemieślnicze, surowce lub wyroby przygotowane na sprzedaż przez umierającego rzemieślnika. Będzie to warsztat płócienniczy, garniec gorzałczany i statki piwowne, to znów narzędzia potrzebne do rzemiosła garncarskiego, kilkadziesiąt skór wyprawionych i niewyprawionych albo wreszcie arma bellica alias trzy zbroje ofiarowane przez Stanisława Strzelimuchę w testamencie bractwu krawieckiemu. Na łożu śmiertelnym zeznaje Michał Kołodziej, że mu winien w Rąbiniu Stanisław woźny za trzy koła nowe do kolaski i za dwie przyobute półpięta wiardunka, Filip za kosę dziesięć groszy, tenże za parę kół groszy dwadzieścia osiem, od trzech przyobutych groszy dwadzieścia jeden, u Chrzyszczu w Żabnie za radnicę groszy osiem, a za kosę groszy dziewięć, winni mu są wreszcie za robotę panowie Sapiński, Rutkowski i Chłapowski. W tym wypadku majątek rzemieślnika stanowiły jego ręce i ochota do pracy, widać, rzemiosło się jeszcze opłaca, można z niego i wyżyć spokojnie i przynajmniej o uczciwy pogrzeb się nie troskać.

Dalszą pozycję w majątku mieszczanina śremskiego zajmuje gotowizna. Tej jest zazwyczaj niewiele. Zapomnijmy o wyjątkowej fortunie i bardziej jeszcze wyjątkowej gotowiznie kupca Wawrzyńca Biskupa, który w samych pożyczkach ulokował blisko dziewięćset złotych, a okaże się, że w brzęczącej monecie posiadał mieszczanin przeciętnie kilkadziesiąt, sto lub niewiele ponad sto florenów. Zajrzyjmy do pierwszej z brzęczącej skrzyni Józefa Kotlarza. Znajdziemy w niej siedemnaście grzywien polskich w złocie, trzydzieści pięć węgierskich, starych talarów dwadzieścia cztery, groszy siedemnaście i pół. U Pawła Nożownika znalazło się sto florenów gotowizny, u Katarzyny Szfanczarki przeszło sto grzywien, u Zofii Kotlarki

sześćdziesiąt florenów i dwadzieścia starych talarów i już wyjątkowo wiele pieniędzy u Katarzyny Matysewej, która przeszło sto złotych ofiarowała na farę i drugie tyle na szpital ubogich przeznaczyła.

Ostatek fortuny mieszczańskiej stanowiły proste i niewykwintne statki domowe i szaty. Bielizna mniejszego w odzieniu znaczenia ograniczała się na ogół do kilku koszul i jeśli w inwentarzu pani Doroty Głuszkowej znalazło się pięć koszul odspodnich i czternaście koszulek, zbytek to był, jak na owe czasy, niemały. Za to w wierzchnim ubiorze, rzecz prosta odświętnym przeważają materie jedwabne: muchajer i har-ras, czasem tylko wełniany czamlet inaczej kamlot. Z nazw podobne szlacheckim mienia się szaty męskie żupicą bądź żupanem, delią albo krótko ubiorem. U kobiet, jak zawsze, większa różnorodność w strojach wzbogaciła język polski letnikiem, mycką muchajerową, mętkiem i szubeczka, raz barankami a raz królikami podbitą.

Takim się nam prezentuje mieszczaństwo śremskie w XVI i na początku XVII wieku. I tak, jak z jednej strony rzemiosło i handel miejski, tak z drugiej właśnie liczebność, narodowość i zamożność stanu mieszczańskiego najlepiej mówią o znaczeniu i rozwoju ówczesnego Śremska.



Jadwiga Popowska utalentowana poetka poznańska dostała nagrodę Związku Zaw. Lit. Polskich w Poznaniu za tom wierszy pt. *Przed nocą*.

Tomik ten zawiera szereg utworów lirycznych i jest debiutem młodej poetki.

Krytyka powitała jej wiersze z żywym uznaniem, oceniając głębię uczucia, szczerość wypowiedzi i piękno formy jej wierszy.



Moment powitania nowego Kuratora Szkolnego w dniu 1 lutego br. (Od lewej ku prawej) obecny Kurator Dr Stanisław Stetkiewicz, b. Kurator Dr Jan Jakóbiec, naczelnik W. O. Dr Stanisław Durek, naczelnik B. P. Jan Bednarek i wizytator Stanisław Godecki.

„Foto-Alejnik”

KRONIKA

Leszczyńskie Towarzystwo Krzewienia Nauki i Sztuki.

W wyniku ujawnianych od dłuższego czasu na terenie miasta Leszna wśród poszczególnych grup życzeń stworzenia platformy, na której mogliby się schodzić ludzie o różnych zapatrywaniach, a pokrewnych zainteresowaniach, grono działaczy społeczno-kulturalnych podjęło inicjatywę powołania do życia Towarzystwa Krzewienia Nauki i Sztuki. W dniu 19 grudnia 1938 r. na zebraniu konstytucyjnym przyjęto projekt statutu, opracowany przez obw. instr. o. p. Walczaka Ign., wybrano władze Towarzystwa z prezesem Dr. Br. Świderskim, seniorem miasta, zasłużonym działaczem społecznym, i uchwalono powołać do życia Towarzystwo. Statut określa cele Towarzystwa jak następuje: 1) urządzenie wszelkiego rodzaju imprez, mających na celu podniesienie poziomu kulturalnego mieszkańców Leszna i okolicy; 2) pogłębianie kultury duchowej swych członków (wieczory dyskusyjne); 3) popieranie rodzimej

twórczości artystycznej; 4) gromadzenie funduszy na budowę Domu Społecznego w Lesznie. Wyżej nakreślone cele oddziaływania tak na swych członków jak i na ogół społeczeństwa realizuje Towarzystwo za pośrednictwem sekcji, których uruchomiono pięć: 1) sekcja nauki, 2) sekcja literacka, 3) sekcja sztuk plastycznych, 4) sekcja muzyczna, 5) sekcja teatralna. Prace sekcji, które działają autonomicznie, koordynuje Zarząd, w skład którego poza prezesem, jego zastępcą, sekretarzem i skarbnikiem wchodzi kierownicy poszczególnych sekcji. Z zapałem podjęto pracę w sekcjach i uzgodniono plan tak, że w pierwszy czwartek każdego miesiąca odbywa się zebranie sekcji nauki, w drugi — zebranie sekcji literackiej, w trzeci — sekcji sztuk plastycznych. Sekcja muzyczna pracuje ze swym zespołem muzycznym pod kier. dyr. kap. dwa razy w tygodniu a sekcja teatralna przeprowadza kurs teatralny dla amatorów i przygotowuje wystawienie w bież. roku kilka sztuk. W zebraniach czwartkowych

poszczególnych sekcji biorą udział poza członkami Towarzystwa również i goście (osoby niestowarzyszone). Inauguracja pracy o charakterze publicznej imprezy przewidziana jest w najbliższym czasie. Działalność Towarzystwa spotyka się z dużym uznaniem tutejszego społeczeństwa, które oczekuje pozytywnej pracy i konkretnych wyników w rozwoju kultury duchowej na południowo-zachodnim pograniczu.

Wycieczka z powiatu wolsztyńskiego w Poznaniu.

W ramach oświaty pozaszkolnej, kierowanej przez Inspektorat Szkolny Wolsztyński, została zorganizowana w dniu 4 lutego br. masowa wycieczka do Poznania. Wzięła w niej udział młodzież pozaszkolna tak wiejska jak i miejska oraz rodzice, nauczycielstwo i inni pracownicy społeczno-oświatowi. Wycieczkę przewodniczył inspektor szkolny p. mgr L. Bombicki.

Do Poznania przybyła wycieczka, licząca ponad 500 osób, specjalnym pociągiem popularnym, witana na dworcu marszem orkiestry Zakładów Cegielskiego, a pod pomnikiem Wdzięczności przez przedstawicieli Kuratorium Okr. Szk. i Pol. Związku Zachodniego. W pochodzie przez miasto uderzał oczy transparent: „Pogranicze puklerzem Rzeczypospolitej”.

Wycieczka poświęciła cały dzień na zwiedzanie miasta i jego zabytków, a po południu była na przedstawieniu „Wicka i Wacka” Z. Przybylskiego w Teatrze Polskim. Uczestnicy byli witani wszędzie z serdecznością, przeżyli niezapomniane wrażenia i wrócili ze stolicy województwa w podniosłym nastroju.

S. M.

Jeszcze jedna świetlica gromadzka na pograniczu.

W Konarach, gm. Miejska Górka, w powiecie rawickim, otwarto znów jedną ze świetlic gromadzkich, które systematycznie pokrywają ten powiat gęstą siecią.

Na otwarcie świetlicy w Konarach w dn. 29 stycznia br. zebrała się cała wieś, a młodzież dorosła wystąpiła w swych pięknych

strojach regionalnych. Po powitaniu przybyłych gości na progu świetlicy przez kierownika szkoły p. J. Brzozowskiego symboliczną wstęgę przecięł gospodarz powiatu rawickiego, p. starosta Dr Stanisław Łobos. Przed zgromadzonymi otwarli się podwoje wspańniale urządzonej świetlicy. Chór młodzieży pozaszkolnej „Halina”, pieszczący oko malowniczością strojów ludowych, a ucho pięknym śpiewem 4-głosowym, odśpiewał pod dyr. naucz. p. J. Pawelskiego kilka pieśni — po czym sędziwy ks. proboszcz Łopaczewski dokonał poświęcenia świetlicy.

Historię wysiłków około zorganizowania świetlicy oraz akt założycielski odczytał p. J. Pawelski. Z kolei składali życzenia utrzymane w serdecznym tonie przedstawiciele władz: starosta powiatowy p. Dr Stanisław Łobos, kpt. Rzymowski, delegat Kuratorium O. S. P. p. instruktor Stanisław Maniak, inspektor szkolny p. Stanisław Nowotny, w imieniu gromady przemówił sołtys p. Szafraniak. W otwarciu wzięli też udział: instruktor oświaty pozaszkolnej p. I. Walczak, redaktor „Orędownika Rawickiego” p. L. Paczyński i wójt p. Hupa.

Występ chóru, który odśpiewał kilka pieśni ludowych z towarzyszeniem dud, zakończył tę budującą na duchu uroczystość w pogranicznym powiecie.

S. M.

O połączenie kolejowe z wschodnią częścią Wielkopolski.

Z inicjatywy Wlkp. Rady Gospodarczej odbyła się niedawno w Kole konferencja, na której zastanowiono się nad stworzeniem sieci komunikacyjnej w czterech przyłączonych do województwa poznańskiego powiatach. Liczniejsze połączenia kolejowe i kołowe nie tylko przyczyniłyby się do ożywienia życia gospodarczego i kulturalnego na tych obszarach i upodobniły by je do reszty Wielkopolski, ale zatarłyby szybciej ślady dawnych granic zaborczych.

W związku z tymi dążnościami postanowiono domagać się przyspieszenia budowy linii kolejowej Jarocin — Skierniewice, uchwalonej już przez Sejmową Komisję Komunikacyjną.



Pomnik 58 powstańców wielkopolskich poległych podczas walk o Szubin.

W 20-lecie walk o Szubin.

W dniu 22 stycznia b. r. obchodzono w Szubinie uroczyste 20-lecie bohaterskich walk powstańczych na froncie północnym. W uroczystości tej brało udział bardzo wielu powstańców z całego terenu Wielkopolski i Pomorza.

Miejscowe Ognisko Kolejowego Przystosowania Wojskowego w niezwykle pomysłowy sposób udekorowało i wieczorną porą rzeźbiście oświetliło dworzec kolejowy, żeby przyzwać te chwile sprzed dwudziestu lat, kiedy na terenach kolejowych w Szubinie toczyły się zwycięskie boje. Armię granatowych „kapewiaków” reprezentował pluton Żnińskiego Ogniska, zajmując pierwsze miejsce za wojskiem. Zbiórka wszystkich uczestników zjazdu, wojska oraz organizacji nastąpiła

przed cmentarzem katolickim bardzo ściśle związanym z dziejami walk o Szubin. Tu bowiem odbył się jeden z najzaciętszych bojów. Toteż w historycznej drewnianej kaplicy św. Małgorzaty miejscowy prob. ks. Galecki odprawił nabożeństwo w obecności przedstawicieli władz i wojska z gen. Grzmot-Skotnickim i wicewojewodą Szczeपाńskim na czele. Po nabożeństwie p. wicewojewoda dokonał odsłonięcia nowego pomnika, wzniesionego na wspólnym grobie 58 wielkopolskich powstańców, po czym odbyła się defilada.

Bezpośrednio po defiladzie odbyła się w Starostwie dekoracja „Krzyżami Zasługi”, gdzie między innymi p. wicewojewoda udekorował członka K. P. W. Nitkę.

Wieczorem urządzono podniosłą akademię w Domu Polskim, na której omówił historię walk o Szubin burmistrz miasta Krotoszyna, kpt. Fenrych, przypominając społeczeństwu pałuckiemu, że wszelkie wraże zakusy przeciwko tej tak krwawo okupionej ziemi będą odparte tak, jak przed 20 laty.

M. Welke.

O dom społeczny w Kaliszu.

Podczas ostatniej swej bytności w Kaliszu rzucił p. Premier Stawoj-Składkowski, poseł Ziemi Kaliskiej, myśl, by wybudować tutaj wielki dom społeczny, w którym



Pluton K. P. W. podczas defilady w Szubinie przed gen. Grzmot-Skotnickim.

pomieszczenie znalazłyby wszystkie organizacje o charakterze wojskowym. Brak domu takiego oddawna się daje odczuwać. W celu zrealizowania powyższego, zawiązano specjalny komitet obywatelski. J. Z.

Wieczór recytacyjny w Kaliszu.

Autor serdecznie przyjętej na gruncie kaliskim sztuki teatralnej „von Schwindel w polskim dworze” p. Janusz Teodor Dybowski, kaliszczanin, wystąpił w tych dniach w teatrze miejskim z wieczorem recytacyjnym — z wielu utworów obcych, recytowanych pięknie; najpiękniej recytował p. Dybowski własny utwór w chłopskiej gwarze

kaliskiej „o sianiu głupiego Wawrzyńca”, śmiało bowiem i z zaciętością uderzył w charakterystyczne cechy tutejszej mowy.

Zjazd Okręgowy Polskiego Zw. Zachodniego.

W dniu 5 lutego br. odbył się w Poznaniu w sali Rady Miejskiej na ratuszu zjazd delegatów okręgu poznańskiego Polskiego Związku Zachodniego. Sala obrad była wypełniona. Po interesujących aktualnych referatach przedstawiciela centrali i okręgu rozwinęła się długa i nacechowana mocnymi akcentami dyskusja, zakończona uchwaleniem rezolucyj i wyborami nowego zarządu okręgowego.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Klejnót wydawniczy. Pojawiła się nareszcie książka, której potrzebę odczuwano oddawna. Z każdej stronicy tej nieocenionej książki bije gorące umiłowanie ziemi praocjów, a zwłaszcza tej umęczonej krainy mogił słowiańskich, rozciągającej się za naszą zachodnią granicą. Napisał ją Józef Kisielewski, a tytuł jej: „Ziemia gromadzi prochy”.

Księgarnia św. Wojciecha, podejmując to wydawnictwo, spełniła zaszczytny czyn narodowy i państwowy.

Recenzję tej urzekającej książki zamieścimy w numerze kwietniowym.

J. Kr.

Leon Preibisz: Zamek i Klucz Rydzynski. Rydzyna 1938. Nakładem Fundacji Sułkowskich. 8^o str. 190, tabl. 20.

Już w wydawnictwie, jakie ukazało się w roku 1937 pod tytułem „Rydzyna — Dziesięć lat działalności Fundacji Sułkowskich”, zapowiedziano we wstępie opracowanie historii zamku rydzynskiego. Dokonał tego dr Leon Preibisz, generalny zarządca dóbr fundacyjnych, który w obszernej pracy, wydanej w roku 1938, pod tytułem „Zamek i Klucz Rydzynski” przedstawił źródłowo dzieje zamku w Rydzynie.

Z tematem tym wiąże się historia rodów Rydzynskich (1396—1693), Leszczyńskich

(1693—1736) i Sułkowskich (1738—1909). Całość monografii podzielił autor na 7 rozdziałów, omawiając chronologicznie historię zabytkowego dziś gmachu i przynależnych dóbr. Z rozdziału trzeciego dowiadujemy się o pertraktacjach prowadzonych pomiędzy Stanisławem Leszczyńskim i Aleksandrem Józefem Sułkowskim w sprawie nabycia dóbr leszczyńskich. Po dokonanej transakcji w roku 1738 nastąpił uroczysty wjazd Sułkowskiego do Leszna.

Na podstawie dokumentów i akt autor, jako historyk sztuki, ze znajomością przedmiotu przedstawia kolejno budowę, rozbudowę, liczne restauracje budynku oraz rozplanowanie sal wewnętrznych. Szczególnie obszernie przypadło omówić okres Aleksandra Józefa Sułkowskiego (1738—1762) i Augusta Sułkowskiego (1762—1786), pierwszego ordynata na Rydzynie. Pierwszy z nich przystąpił z systematyczną planowością do gruntownego odnowienia i powiększenia zamku oraz przekształcenia najbliższego otoczenia zamkowego (architekt Karol Marcini Frantz). Inaczej sprawę tę traktował syn jego August Sułkowski. Przeprowadzał on wprawdzie liczne remonty i budowę, ale miały one charakter raczej dorywczy i przypadkowy (Ignacy Graff). Z chwilą śmierci Augusta Sułkowskiego rozpoczyna się okres powolnego upadku, który z ma-

tymi wyjątkami trwa aż do wygaśnięcia linii książąt Sułkowskich na Rydzynie.

W końcowym rozdziale autor omawia koleje zamku od roku 1909 do chwili obecnej. W nim mieści się od roku 1928 Gimnazjum im. Sułkowskich, połączone z internatem. Od tego też czasu praca nad odnowieniem zamku, jego otoczeniem posuwa się stale i systematycznie naprzód. Przy końcu autor podaje wykaz źródeł, różne załączniki, uwagi i objaśnienia, wreszcie liczne ilustracje.

Na Rydzynę zwrócone są dziś oczy nie tylko społeczeństwa wielkopolskiego, ale i całej Polski. Zrealizowała się piękna myśl twórcy ordynacji z roku 1783 i w historycznych murach wychowuje się młodzież polska, która po zapoznaniu się z kroniką innym okiem patrzeć będzie na zamek rydzynski. Praca dra Preibisza stanowi cenną pozycję w naszej historiografii regionalnej.

Mgr Jan Baumgart.

Roczniki Historyczne. Organ Tow. Miłośn. Historii w Poznaniu pod red. *Kazimierza Tymienieckiego i Kazimierza Kaczmarczyka.* Rocznik XIV, zes. 2, 1938 r.

Wydawane w Poznaniu przez Towarzystwo Miłośników Historii „Roczniki Historyczne” stoją na bardzo wysokim poziomie naukowym i obecnie prawie w niczym nie ustępują „Kwartalnikowi Historycznemu”, centralnemu organowi Pol. Tow. Historycznego, wydawanemu we Lwowie. Najlepszym tego dowodem jest 2 tom XIV rocznika za 1938 r.

Zawiera on sporą ilość bardzo wartościowych rozpraw, materiałów i recenzyj. Szczególnie wyróżnia się rozprawa młodego historyka poznańskiego, Gerarda Labudy pt. *Magdeburg i Poznań (założenie arcybiskupstwa magdeburgskiego i biskupstwa poznańskiego na tle wschodniej polityki misyjnej Ottona Wielkiego)* oraz recenzja pracy Dra Wernera Schulza pt. *„Die zweite deutsche Ostsiedlung im westlichen Netzegeu”*, napisana przez mgra Władysława Rusińskiego.

G. Labuda w oparciu o źródła i bardzo rozległą literaturę przedmiotu, poddał grun-

townej rewizji dotychczasowe badania, a specjalnie ostatnie prace profesora Brackmanna, odnoszące się do stosunku biskupstwa poznańskiego względem arcybiskupstwa magdeburgskiego w okresie formowania się państwa polskiego. W mistrzowski sposób ogarnawszy całość zagadnienia, definitywnie udowodnił, że biskupstwo poznańskie w żadnym momencie historycznym nie podlegało arcybiskupstwu w Magdeburgu i nie było w niczym od niego zależne. Tym samym zamknął ostatecznie toczący się od dłuższego czasu na ten temat spór między uczonymi polskimi a niemieckimi.

W. Rusiński zaś w druzgocącej, z finezją przeprowadzonej krytyce, odsłonił podstępne metody i kręte ścieżki, którymi pseudo uczeni niemieccy pod płaszczykiem rzekomo naukowych studiów starają się przemyścić elaboraty, mające w rezultacie służyć celom najzwyczajszej prostaczej polityce zaborczej niemieckiej. Obalił też wyniki całego tego dwutomowego wiązadła, z takim mozołem przez Dr. Schulza sztucznie wykombinowanego.

Warto choćby dla tych dwu artykułów przeczytać 2 zeszyt „Roczników”, żeby się przekonać, jak nisko upadła nauka niemiecka, której przedstawiciele przy podejmowaniu prac naukowych nie kierują się pobudką szukania prawdy, lecz chęcią rozpychania się kosztem naszych ziem ku wschodowi.

J. Krasoń.

G. Brzęk: Historia polskiego ruchu naukowo - przyrodniczego ze szczególnym uwzględnieniem zoologii w Wielkopolsce w czasach zaborczych (Kronika m. Poznania, r. 1938, nr 4, str. 405—465).

W pracy niniejszej przypomniał autor rzeczy i osoby znane raczej historykom niż przyrodnikom. Zebrał rozproszone w literaturze i prasie regionalnej wiadomości, odnoszące się do polskich poczynań naukowo-przyrodniczych. Zwrócił uwagę na czasopisma, jak: „Przyjaciół Ludu”, „Przewodnik rolniczo-przemysłowy”, „Ziemianin”, „Przyroda i przemysł”, oraz na instytucje: Wydział nauk przyrodzonych w Tow. Przyj.

Nauk w Poznaniu i Szkołę rolniczą im. Haliny w Żabikowie. Przypomniatł zapomniane postacie przyrodników, np.: J. Zaborowskiego, Szafarkiewicza i innych. Przedstawił tę działalność z wystarczającym dla tego typu pracy uwzględnieniem tła historycznego, dając w sumie pracę pożyteczną dla dziejów kultury regionu wielkopolskiego. Nazwalibyśmy ją jednak raczej „próbą zarysu” ruchu naukowo-przyrodniczego, niż pełną jego historią. Ale jest ta praca pierwszą orką na ugorze.

Dr W. Jokóbczyk.

Matuszewski Kazimierz: Z przeszłości miasta Jarocina. Poznań 1937.

Jest to zbiór szkiców z historii miasta Jarocina, „*silva rerum* — jak się wyraża autor — rozmieszczony na przestrzeni kilku wieków i niekiedy wykraczający poza granice miasta”. Łatwo się przekonać: Herb miasta Jarocina, Jarocin—Kesselberg, Akademicy XV i XVI wieku, Obraz Jarocina z r. 1661, Między miastem i wsią w r. 1794, Plan miasta z r. 1794, Nazwiska mieszczan w r. 1794, Akta miejskie do końca XVIII wieku, Ludność w XIX wieku, Układ zawodowy w połowie XIX wieku, Echa powsta-

nia styczniowego, Burmistrzowie w XIX wieku. Pożytecznym uzupełnieniem jest bibliografia regionalna.

L. K.

„*Biologia a życie*”. Z dniem 1 stycznia 1939 roku zaczął wychodzić w Poznaniu nowy dwumiesięcznik pod wyżej wymienionym tytułem.

Czasopismo to poświęcone jest zagadnieniom zastosowania biologii w życiu praktycznym.

Zostało ono powołane do życia jako reakcja przeciwko jednostronnym metodom, stosowanym w medycynie, rolnictwie, leśnictwie itd. Redakcja podkreśla, że pismo jest niezależne od przemysłu i w sposób obiektywny wyjaśniać będzie z punktu widzenia zdobyczy nauki współczesnej szkody wynikające z niewłaściwych metod tak dla zdrowia jak również dla całokształtu gospodarki człowieka.

Na treść pierwszego zeszytu składają się: Słowo wstępne od redakcji, artykuły pp. Prof. Dra St. Miklaszewskiego, A. Wodniczki, Dobrowolskiego, Moczarskiego, Niklewskiego, dra J. Morzyckiego, sen. St. Kozłowskiego. Krótki przegląd literatury i kronika. Abonament roczny zł 15,—.

POD PRĘGIERZ

POŁAWIACZE NIEMIECKICH NAZWISK

U zachodniego sąsiada rozpoczął się od pewnego czasu wśród tak zwanych uczonych niemieckich żywy ruch w kierunku udowodnienia, że terytorium naszego Państwa, co najmniej od XIII wieku, zasiedlone było gęsto ludnością germańskiego pochodzenia. Ponieważ jest to dla nich dość kłopotliwa sprawa, gdyż stan faktyczny, jak wykazują źródła historyczne, nie odpowiada postawionemu założeniu, chwytają się przeto sposobów wypróbowanych już dawniej przez swoich godnych przodków, a więc: przekręcają treść tekstów źródłowych, przemilczają prawdę, łańszują, opuszczają niewygodne dla siebie rzeczy, używają podstępów.

Sztaby partyjne w myśl wskazań Berlina i według ściśle określonych planów

wyznaczają rozrzuconym po całej Polsce działaczom zagadnienia do przepracowania, a ci obiegają archiwa, urzędy parafialne, wprawiają w ruch lupy, aparaty fotograficzne, sypią pieniędzmi gdzie potrzeba i w rezultacie produkują „*dziela naukowe*” o z góry przesądzonych wynikach.

Wiadomo, że znaczna część naszych akt średniowiecznych pisana była przez skrybów obcego pochodzenia, często niemieckich mnichów, a w czasach zaborczych przez pruskich urzędników. Ci oczywiście tak po przekręcili w dokumentach zasłyszane polskie imiona i nazwiska, że gdy je ktoś czyta, mimo woli przekształcają się one w szwargot. Nic dziwnego: zamiast Mieszko pisali Misicho, zamiast Raclaw — Retzlaff, Kielcz figuruje jako Kelch, Mszczuj — Mizsui, Sambor — Schambor lub Tscham-

mer, Wasyl — Waysel, Brzuchacz — Bruchacz, później Brauchitsch, Przytycz — Prititz — Pretwitz itd. U jednego z autorów, który pisze o drugiej kolonizacji niemieckiej w obszarze nadnoteckim, Tomasz Sobieraj przemienił się w jakiś magiczny sposób w Thomasa Zibeny'a, Jurek Kmiołek prezentuje się jako Jorgen Kmmoedeck i Kmoek, Jakób Cebrzyk, jako Jakob Zieberick, Kosa — Kosse, Kępa — Kempe itd. Inny znowu autor, robiąc wykaz bauerów niemieckich w Wielkopolsce w XVIII w., naliczył ich okrągło 700 sztuk. Żeby upozorować obiektywizm, pododawał przy niektórych nazwiskach uwagi „wohl Pole“, albo „ob Pole?“. Miał więc wątpliwość co do ich germańskiej przynależności. Takich wohl-Polaków naliczył łaskawie między innymi 12: Tomasza Mierzwę, Andrzeja Grzbieta, Łukasza Wardońskiego, Wiejskiego, Grześnińskiego itd.

Niektórzy z tych kulturtregerów, zabierając się do pisania monografii polskich miejscowości, z góry sobie postanawiają pomijanie polskich imion i nazwisk, żeby przez wyszczególnianie samych Niemców, nabrać po prostu czytelników na kawal i utwierdzić w nich przekonanie, że miejscowość dana miała charakter czysto niemiecki (rein deutsch), przy czym w tabelkach statystycznych podają fałszywe informacje. Żeby zaś pomnożyć liczbę Niemców, zaliczają wszystkich notorycznych Holendrów do narodowości niemieckiej. Tak sfałszywował pewien Niemiec historię jednego z miasteczek wielkopolskich i jego okolicy.

Celem wzbudzenia większej wiarygodności do tego rodzaju monografii, starają się ogłaszać zestawione przez siebie wiadomości również w języku polskim. Przemycają

je w ten sposób, że upatrują na autora kołosa z Polaków i podsuwają mu odpowiedni materiał. Takiemu przypadkowi uległ poczciwy nauczyciel w jednym z miasteczek wschodniej Wielkopolski, pisząc monografię tego miasteczka.

Do czegoż służą im tego rodzaju wykazy nazwisk?

Otóż jeżeli do jakiejś polskiej wsi zabłąkał się Niemiec i tam się osiedlił, to już tę wieś uważa się za kolonizacyjną, niezależnie od ilości zamieszkujących ją Polaków. Wsi takie umieszcza się na odpowiednio spreparowanych mapach, służących do użytku wewnętrznego i na eksport do Anglii, Francji i Ameryki, a nazwy daje im się w brzmieniu niemieckim. Na takich mapach aż się roi od teutońskich nazw, zwłaszcza na tych terenach, które by się chętnie w granicach swych widziało. A że, jak wiadomo, politycy zagraniczni w dziedzinie geografii i historii są notorycznymi ignorantami, propaganda i perfidia germańska nieraz odnosi sukcesy. W ten sposób przygotowuje się rewizję granic.

W poważnej mierze robią to potomkowie osadzonych przez szlachtę polską lub przez starego Fryca ubogich obieżysasów wirtenberskich, oldenburskich czy innych. Biedacy ci, podtuczyszysy się u nas godnie, zaczynają objawiać tęsknotę za Vaterlandem i narodowi, który ich przygarnął, wszelkimi sposobami szkodzić. Żaden szanujący się gospodarz nie może ścierpieć, żeby przyjeźdźcy przezeń goście, choćby ich podejmował i tolerował nie wiem jak długo, w jego domu broili i niestornie się zachowywali. To też nie pozostanie nam chyba nic więcej, jak zrobić z nimi kiedyś krótki i bolesny dla nich porachunek.

Kr.

Bibliografia regionu za styczeń, luty 1939.

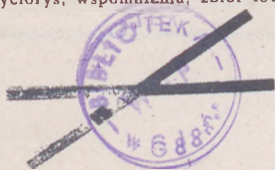
Baumgart Jan: Archiwum książek Sułkowskich w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. [Poznań 1938]. s. 79—87. Nadb.: Sprawozd. Pozn. T. P. N. 1938, nr 2.

Brzek Gabriel: Historia polskiego ruchu naukowo-przyrodniczego ze szczególnym uwzględnieniem zoologii w Wielkopolsce w czasach zaborczych (1793—1918). [Poznań 1938]. s. 101—107. Nadb.: Spr. P. T. P. N. 1938, nr 2.

Chmarnyński Gwido: Sarkofagi polskie XIV wieku (Bolesława Chrobrego w Poznaniu, Henryka IV we Wrocławiu i Władysława Łokietka w Krakowie). [Poznań 1938]. s. 93—98. Nadb.: Spr. P. T. P. N. 1938, nr 2.

Cwirko-Godycki Michał, Wrzosek Adam: Grzechotki z grobów cmentarzyska łużyckiego w Łaskach, w pow. kępińskim. Warszawa 1938. T. N. W. s. 171—254. Odb.: Światowid 1936/37, t. 17.

Roman Dmowski 1864—1939. Zyciorys, wspomnienia, zbiór fotografii. Poznań 1939. s. 93.



Felczak Jan: Nastroje Wielkopolski wobec rewolucji węgierskiej w roku 1848—1849. Poznań 1938. Tow. Miłośn. Hist. w Poznaniu. s. 13. Odb.: Roczn. Hist. T. 14.

Gabański Józef, Kulmacycki Włodzimirz, Michalski Karol: O zanieczyszczeniu Strugi Grodzkiej pod Grodzkiem i Kamieńcem. Warszawa 1938. s. 17.

Hahn Wiktor: Przyczynki do życia i twórczości Edmunda S. Naganowskiego. Gostyń 1938. s. 8. Odb.: Kronika Gostyńska.

Hensel Witold: Zagadnienie początków Poznania i kwestia jego stołecznego charakteru w świetle wyników prac wykopaliskowych na Ostrowie Tumskim. [Poznań] 1938. s. 32. Odb.: Kronika m. Poznania R. 1938 nr 4.

[Jakóbczyk Witold:] Materiały do dziejów opieki nad włościanami w Wielkopolsce. [Poznań 1938]. s. 14—22. Nadb.: Roczn. Hist. 1938, t. 14.

Jarmarki wełny w Poznaniu. Poznań 1939. Miejski Urząd Targów Poznańskich. s. 31.

11 listopada 1918 w Poznaniu. Obchód XX-lecia. Poznań 1938. Wyd. Koła Harc. w Poznaniu. s. 20.

Jednodniówka wydana z okazji otwarcia Wystawy Pamiątek 10 Pułku Strzelców Wielkopolskich (68 p. p.) w Muzeum Wojskowym w Poznaniu dnia 26 grudnia 1938 i 15-let. rocznicy założenia Koła Powstańców 10 Pułku Strzelców Wielkop. Poznań 1938. (Koło Powstańców 10 Pułku Strzelców Wlkp.). s. 20.

Kaczmarek Czesław: Pomniki i zabytki przyrody powiatu gostyńskiego. Gostyń 1938. s. 20, tabl. IV. Odb.: Kronika Gostyńska.

Kandzióra Karol: Działalność P. O. W. w Poznaniu. Przyczynek do historii Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego w latach 1918/19. Warszawa 1939. Inst. J. Piłsudskiego Poświęcony Badaniu Najnowszej Hist. Polski. s. 238.

Kipa Emil: Z pobytu Napoleona w Poznaniu w r. 1806. Poznań 1938. Tow. Miłośn. Hist. w Poznaniu. s. 10. Odb.: Roczn. Hist., t. 14.

Kisielewski Józef: Ziemia gromadzi prochy. [Poznań 1939]. Księg. Św. Wojciecha. s. 507.

Klinkowski Edmund: Przyczynki do dziejów kościańskiego Bractwa Kurkowego około 1800 r. Kosciarn 1939. s. 20.

Kozierowski Stanisław: Badania nazw topograficznych starej Wielkopolski. T. 8. A. Nieistniejące miejscowości wielkopolskie. B. Uzupełnienie poprzednich tomów. Poznań 1939. s. IX, 246.

Labuda Gerard: Magdeburg i Poznań. Założenie arcybiskupstwa magdeburgskiego i biskupstwa na tle wschodniej polityki misyjnej Ottona Wielkiego. Poznań 1938. Tow. Miłośn. Hist. w Poznaniu. s. 54. Odb. Roczn. Hist., t. 14.

Maringe Witold, Maik Stefan: Stan leśnictwa robotników rolnych w majątkach ziemskich województw zachodnich. Poznań 1938. Biuro Ekon. Izb i Organizacji oraz Przem. Roln. Wojew. Pozn. i Pom. w Poznaniu. s. 31.

Materiały do historii Powstania Wielkopolskiego 1918/19. Prace zebrane i przygotowane do druku przez Tadeusza Jabłońskiego. Zesz. 1. Poznań 1938. D. O. K. VII. s. 193, mapa 1, tabl. 4.

Musielak Antoni: Zbiór przepisów o administracji Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego. Cz. 2. Finanse. Przepisy dotacyjne i podatkowe. Poznań 1939. s. 111.

Nowaczyński Adolf: Poznań 1939. Nakł. Druk. Polska. s. 304.

Organizacja leśnictwa Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu. Poznań 1938. s. 120.

Sołtyński Józef: Charakterystyka państwowego stada ogierów w Sierakowie. Poznań 1938. s. 123. Roczn. Nauk Roln. i Leśn. Dodatek do t. 45.

Spis członków Wielkopolskiego Związku Ziemian z dołączeniem podziału na koła, Składu Zarządu i Statutu Związku. Stan z dnia 15 listopada 1938. Poznań 1938. Druk. Dziennika Poznańskiego. s. 62.

Spis lekarzy członków Wlkp. Związku Lekarzy. (Okręg Wielkopolski Związku Lekarzy Państwa Polskiego). Poznań [1937]. Wlkp. Związek Lekarzy. s. 31.

Sprawozdanie z działalności Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Poznaniu za czas od 1 IV 1937 — 31 III 1938. Poznań [1938]. Zarząd Miejski. s. 20. Odb.: Sprawozd. Zarz. M. w Poznaniu za okres 1937/38.

Sprawozdanie Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych za rok 1937/38. Poznań 1938. Druk. Dziennika Poznańskiego. s. 146.

Sprawozdanie Zarządu stoł. miasta Poznania za czas od 1 kwietnia 1937 do 31 marca 1938. Poznań 1938. Zarząd Miejski. s. 189, zał. 4.

Stranc Zygmunt: Wyniki doświadczeń z nawożeniem łąk torfowych w Wielkopolsce. Warszawa 1938. Druk. F. Wyszyński. s. 15. Odb.: Życie Rolnicze.

Wicherkiewiczowa Maria: Infancka spod smutnej gwiazdy. [Królowa Zofia Jagiellonka w Poznaniu]. Poznań 1939. Druk. Dziennika Poznańskiego. s. 12. (Odb.: Dziennika Poznańskiego 1939, nr 5).

Wicherkiewiczowa Maria: Bohater wielkopolskiej „wiosny ludów”. [O Michale Chłapowskim z Sośnicy]. Poznań 1938. Druk. Dziennika Poznańskiego. s. 6. (Odb.: Dziennik Poznański, 1938, nr 282).

Wojciechowski Zygmunt: Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku. Studium nad granicą państwa Piastów i jego cywilizacji. Katowice 1939. Pamiętnik Inst. Śląsk. X. s. 209.

Wrzosek Adam, Cwirko-Godycki Michał: Przedmioty z kamienia znalezione na cmentarzu służyckim w Laskach w pow. kępińskim. Poznań 1938. s. 26. (Odb.: Przegl. Antropolog., t. 12, zesz. 4).

CZASOPISMA NOWE:

Biologia a życie. Wyd. Towarzystwa Krzewienia Zasad Życia i Gospodarki zgodnie z Przyrodą. Poznań. R. 1: 1939, zesz. 1.

Nasza Niedziela. Ilustrowany dwutygodnik beletrystyczno-rozrywkowy. Poznań. R. 1: 1939, nr 1—3.

Wiadomości społeczne. Dwumiesięcznik poświęcony sprawom opieki społecznej. Organ urzędowy Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Poznaniu. Poznań. R. 1: 1939, nr 1.

Czasopismo pominięte w bibliograficznym wykazie, umieszczonym w 1 nrze „Przeglądu Wielkopolskiego”: „Tęcza”. Ilustrowany miesięcznik R. 13. 1939, nr 1—2.

Zestawiła: Janina Baumgartowa.

WITOLD JAKÓBCZYK
PATRON JACKOWSKI
POZNAŃ 1938

Skład główny w Księgarni J. Jachowskiego w Poznaniu. — Str. 334 + 11 ilustr.

1. Młode lata;
2. Początki pracy publicznej;
3. Po powstaniu;
4. Publicystyka;
5. Początki Patronatu;
6. Patron i kółka włościańskie;
7. W latach przesilenia;
8. Wieczysty Patron;
9. Praca kółek włościańskich;
10. Dole i niedole przodownictwa;
11. Ostatnie lata.
12. Zakończenie.

Dodatki źródłowe, Itinerarium Patrona, skorowidz osób, mapa rozmieszczenia kółek włościańskich w 1900 roku.

Cena 10 zł. Dla abonentów Przeglądu Wielkopolskiego 5 zł.

SZLAKIEM WIEKÓW

Źródła do nauki dziejów Polski
na tle regionalizmu wielkopolskiego

Wydawnictwo Ogniska metodycznego historii w Poznaniu. — Nakład Okręgowej Biblioteki Pedagogicznej Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego. — Poznań 1937. — Str. 264, rycin 83. — Cena wraz ze znaczkiem na Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych **zł 3,10.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach wzgl. w Administracji Dziennika Urzędowego K. O. S. P. w Poznaniu, ulica Towarowa 23 za uprzednim przekazaniem należności na konto P. K. O. Nr 208 850.

KRONIKA MIASTA POZNANIA

.....
KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURALNYM
STOŁECZNEGO MIASTA POZNANIA

Organ Towarzystwa Miłośników Poznania

REDAKTOR: ZYGMUNT ZALESKI
SEKRETARZ REDAKCJI: DR BRONISŁAW WIETRZYCHOWSKI

NAKŁADEM ZARZĄDU STOŁECZNEGO MIASTA POZNANIA
ABONAMENT ROCZNY WYNOŚI 8 ZŁ

ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH POLAKÓW w. XVI i XIX

1. Pułkownik Niegolewski — napisał A. M. Skałkowski	1,—
2. Kościuszko w świetle nowszych badań — napisał A. M. Skałkowski	2,50
3. J. H. Dąbrowski przed wyprawą do Wielkopolski — napisał A. M. Skałkowski	2,50
4. Gen. Józef Wielhorski — napisał Juliusz Willaume	2,—
5. Rozkazy Kościuszki do gen. Orłowskiego — wydał A. M. Skałkowski	5,—
6. Jan Wilhelm Kassjusz — napisał Tadeusz Esman	—
7. Józef Wybicki I — napisał A. M. Skałkowski	3,—
8. Fragmenty — opracował A. M. Skałkowski	15,—
9. Amilkar Kosiński — napisał Juliusz Willaume	3,—
10. Generał Rymkiewicz — napisał Jan Kornatowicz	3,—
11. Emilia Sczaniecka — napisała Helena Łuczakówna	4,—
12. Ignacy Działyński — napisał Stefan Kieniewicz	12,—
13. Gen. Michał Mycielski — napisał Janusz Staszewski	4,—
14. Karol Turno w świetle swych pamiętników — wydał A. M. Skałkowski	—
15. Antoni Trębicki i jego pamiętnik — opracował A. M. Skałkowski	1,80
16. Gen. Dominik Dziewanowski — napisał Janusz Staszewski	5,—
17. Erazm Mycielski — napisał A. M. Skałkowski	2,—
18. Gen. Józef Załuski — napisał Janusz Staszewski	4,—
19. Kościuszko we wspomnieniach Kwileckiej-Fiszorowej	2,50
20. Ks. Aleksy Prusinowski — napisał Zdzisław Grot	3,50
21. Generał Edmund Taczanowski — napisał Janusz Staszewski	6,—
22. Generał Józef Biernacki — napisał Janusz Staszewski	2,—
23. Stanisław Małachowski — napisał Edmund Machalski	3,50
24. Wiktor Heltman — napisała Helena Łuczak-Kozerska	7,50
25. Pułkownik Ludwik Sczaniecki o powstaniu poznańskim 1848 roku opracował Józef Kieniewicz	—
26. Pamiętnik Piotra Łagowskiego o wojnie 1812 roku na Litwie — opracował Janusz Staszewski	3,50
27. Generał Włodzimierz Krzyżanowski w świetle własnych wspomnień oraz listów pisanych do rodziny — napisał Zdzisław Grot	5,—
28. Józef Chociszewski — przez Waleriana Sobkowiaka	2,—
29. Uczestnicy insurekcji 1794 roku w zaborze pruskim — zestawiała Janina Muszyńska	3,—
30. Patron Jackowski — napisał Witold Jakóbczyk	10,—
31. Józef Szuldrzyński — przez Adama Skałkowskiego	3,—
32. Ludwik Gutakowski — przez Edmunda Machalskiego	2,—
33. Lwówianin Henryk Schmitt — napisał A. Artymiak	5,—

JAN JACHOWSKI
KSIĘGARNIA UNIwersYTECKA
POZNAŃ, UL. KANTAKA 89